Rok V. Lwów — marzec 1903. Nr. 3.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40. z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10. z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h.. na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów. ul. Ossolińskich l. 6.

Filia administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

»RYCERZE DUCHA«.

„Cała wina moja, to miłość moja dla ludu, za uwolnienie którego gotów jestem przelać krew do ostatniej kropli“, powiedział podczas swojego procesu Stanisław Kunicki, jeden z czterech powieszonych za sprawę robotniczą w Warszawie w dniu 28. stycznia 1886 r. Kiedy po rewolucyi 63 roku cisza ponura zapanowała w Polsce, kiedy czarny potwór reakcyi i ugody podniósł w górę swój ohydny łeb, kiedy lojalizm i serwilizm wielmożnie rozpostarły się u nas — wtedy w ósmym dziesiątku lat ubiegłego wieku zawitały do Polski pierwsze zwiastuny wschodzących zórz; pierwsi apostołowie „nowej ewangelii“, wielcy bojownicy, bohaterowie, walczący za lud, zjawili się w Polsc e.

Były to pierwsze błyski nowej epoki, pierwsze a święte drgnienia rodzącej się mocy wielkiej: to lud zaczął się budzić z nieświadomości dawnej. Wielkie idee społeczne, stworzone w Europie zachodniej, skropione krwawemi łzami ludów w rewolucyach: francnskich i rewolucyi 48 r., znalazłszy podstawę żela-

zną w kamiennych argumentach nauki, przedarły się przez szeregi sfor żandarmskich, uszły oka i ucha węszącego szpicla, wślizgnęły się pod knut satrapy i wtargnęły w zimne krainy Rosyi. Ten, który wsparty na milionach bagnetów, ostrogą swego barbarzyńskiego buta zakreślał granice państwowe, dusił cały świat cywilizowany, rzucał na klęczki przed sobą władców, drżeć zaczął przed tym nieuchwytnym, przerażająco cichym wrogiem, który nieznacznie wszedł i minami zaczął ryć kraje mu podległe.

W r. 1877 pierwsi socyaliści zawitali do Warszawy. Rozpoczęła się praca, praca cicha a skupiona, pełna wysiłków i ofiar. Zaraz na początku bolesnemi plamami krwi męczenników znaczą się ślady pracy apostołów sprawy robotniczej*). Były to dopiero początki. Praca ograniczała się na niewielkiej ilości kółek. Dopiero w latach osiemdziesiątych rozszerzył się zakres, pogłębiła treść. Organizacya wzrasta, mnożą się koła, ruch olbrzymieje, wzmaga się, mężnieje. Wreszcie w 1882 r. powstaje już ścisła organizacya pod nazwą „Proletaryat". Energia i siła nie mogły się zadowolić pracą li tylko agitacyjną — ale musiały uwydatnić się na zewnątrz. Odtąd rozpoczyna się praca rządu, żandarmów, szpiegów. Znany ze swojego barbarzyństwa Hurko, rozpoczął teraz z niesłychaną zaciekłością ścigać ruch robotniczy. Wkrótce dziesiątki ofiar wpadły w krwiożercze pazury żandarmów, zniknęły w okropnych kazamatach żyjącego grobu; w osławionym X. Pawilonie zamknięto w owym czasie blizko 200 osób z szeregów inteligencyi oraz ze sfer robotniczych. Ale chociaż szli na męki, a niektórzy na więzienie dożywotnie, na wieczne konanie po katorgach i na Syberyi, chociaż wielu z nich oczekiwało wyroku śmierci — z rozjaśnionem okiem i niezłomną odwagą wstępowali w progi cytadeli, płonący ideą, niezrażeni torturą. „Myśmy spokojnie przyjęli wyrok; tylko dwóch rzeczy żałujemy: żeśmy więcej nie zrobili i że na długo jesteśmy od pracy oderwani", powiadają skazańcy po otrzymaniu wyroków na Sybir, na dziesiątki lat strasznej katorgi. Prawdziwie ze czcią i uwielbieniem, jak na dawnych apostołów patrzyć musimy na tych, którzy, mając przed sobą całe lata niesłychanych mąk, mąk fizycznych i moralnych — dla miłości ludu

*) W latach 80-tych zmarło wskutek okropnych więziennych warunków 6 osób, aresztowanych za pracę socyalistyczną. W tym samym roku strażnik X-go pawilonu w Warszawie zastrzelił Józefa Bajtę za to, że ten wychylił się z celi.

niczego nie żałowali. A widzimy tam między nimi młodzieńców, którzy zaledwie weszli na uniwersytet. Jeden z nich, 20-letni student z Warszawy (Cohn) powiada w przemówieniu swojem podczas procesu wobec tłumu prokuratorów, żandarmów, szpiclów: „Wstrętną dla mnie była ogromna większość moich towarzyszy z uniwersytetu i gimnazyum, których wyłącznym celem było zrobienie karyery, wyłącznem dążeniem — napychanie kieszeń“. A że „wstrętną mu była“ta atmosfera, wolał się zwrócić do tych prostych a biednych i młodość swoją i szczęście życia osobistego poświęcił — dla idei! — Ecce homo!

W ogromnym procesie tych dwustu, który od początku do końca był parodyą sprawiedliwości i prawdy, na śmierć skazano 4 z pomiędzy nich. Nazwiska ich: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Michał Ossowski, Jan Pietrusiński. 17 lat właśnie minęło, kiedy ci męczennicy wolności i polskiego ludu stanęli pod szubienicą rosyjską. Społeczeństwo nasze miejskie, inteligencya, biurokracya — milczy o nich, albo z nienawiścią i ironią wspomina iniona tych „socyalistów“ — ale nam młodym cześć głęboką trzeba mieć dla ludzi, którzy wszystko poświęcili dla idei wielkiej, głowy swe oddali za lud polski. Bo ich zaliczyć musimy w szczupłe grono tych przejasnych postaci, które żywem swem ciałem budują gmach przyszłego szczęścia ludzkości, bo oni należą do tych niewielu, którzy przestali być sobą, a stali się wcieloną ideą, bo oni są z legionu tych, co życiem swem na nas wołają: „czynu, czynu naród czeka!“ Mocni byli i twardzi, jak marmur, aż do ostatniej sekundy swego życia. „Hardo nieśli swe głowy, a widok szubienicy, widok trumien i grobów, do których za chwilę miano rzucić zimne ich trupy powitali okrzykiem — „niech żyje proletaryat! niech żyje wolność!“ — piszą ich towarzysze więzienia po odbytej egzekucyi.

Więc ognistemi głoskami wyryjmy sobie w duszach nazwiska tych przeogromnych duchów postępu i rewolucyi!

Z. Ł.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

(Ciąg dalszy).

Konstrukcya duchowa Wyspiańskiego, jak zresztą całej współczesnej mu cyganeryi, jest źródłem obserwacyi zjawisk witalnych ludu polskiego. Wspomniałem już, jak powszedniość i ta cierpka „pospolitość“ przygniatała tych ludzi: szare mury miast, jednostajność lub wyrafinowanie w codziennem życiu, nie mogły pobudzać wyobraźni twórczej — a przytem ogólne osłabienie wieku, płynące z tego życia, z tej oto szarzyzny lub nadużywania życia, dawało się tym „młodym“ bardziej, niż komu innemu odczuwać. Czuli, że nerwy ich tępieją przez zbytnie rozdrażnienie, czuli, że ich pożera choroba czasu...

I tu rodzi się tęsknota za życiem pełnem zdrowia, za życiem z naturą... Gdzie tego zdrowia szukać? Oczywista u źródła, u tych, co żyją z naturą, u ludu krewkiego, pełnego nie nadszarpanych sił i energii, u ludu, który hula szczerze, bije o byle co, ale i pracuje szczerze... Młodzież z miasta chce skąpać się po uszy w tem zdrowiu, chce się „zniwelować“ z ludem...

. . . .
chciałem, żebym w tłumie zginął,
żeby się tak zniwelować —
zanurzyć się po szczyt głowy
w ten świat zdrowy...

Wiersz ten ostatni podkreślam — włożony w usta pijanego Nosa, jest przecie dla tych poetów charakterystyczny. Jest jednak jeszcze jeden łącznik. Gdy się w poetach na nowo zaczęła budzić myśl o ojczyźnie, a widzieli, że t. zw. inteligencya zobojętniała na to hasło, że nawet wtedy, kiedy o ojczyźnie myślała — historyczny kataleptycyzm paraliżował niemowlęce ruchy jej pleśnią przeżartych członków; wtedy nasi twórcy zwrócili swój wzrok na lud, mając przekonanie, że należy tylko hasło rzucić, a podejmą go niezawodnie ci, co pielęgnują tradycye Głowackich, co wydają Czepców...

Do tego to ludu zwracają się Rydel, Tetmajer, Orkan, Wyspiański — widząc tam zmartwychwstanie idei Piastowskiej. Najlepszym może wyrazem tych dążeń jest Zawisza Czarny Tetmajera i cały szereg utworów Wyspiańskiego, którego celem jest przez odtworzenie wielkich postaci przeszłości, przez wskrzeszenie wielkich idei przeszłości, pobudzić cały naród — lud i warstwy inteligentne do czynu lub śpiących obudzić piekącą chłostą bezli-

tośnego Chochoła... Z tego cyklu wyróżniają się: Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki i Warszawianka i Legion i Lelewel, a i w części Wesele.

„Bolesław Śmiały“ i „Kazimierz Wielki“ są pod względem formy jako i idei jakby kontynuacyą „Króla Ducha“, jak słusznie zauważył Chmielowski. Główną jednak siłą drugiego poematu nie jest sama postać Kazimierza, który poznał, że zapomnieć o Polsce, o jej losach i cierpieniach, napiwszy się wody letejskiej, znaczy: zawinić; siłą nie jest postać bohatera, uwalniającego naród ubiciem jednego z samozwańczych proroków, — ale siłą utworu jest stan rozpaczliwy narodu, jego skarga namiętna i ból nieutulony... Ta garstka skulonych, bezdomnych tułaczy, która przychodzi na grób króla poskarżyć się na swoją dolę, na dolę Polski ciemiężonej, która przychodzi prosić o ratunek, o zmiłowanie, ...ta garstka czyni wrażenie, wyciska łzy, przygnębia, na usta kładzie straszną klątwę i do dłoni drżących morderczą wkłada broń... Zwłaszcza ten, który

„za kościec ujmował —
jakby w me ręce składał kości czyje,
jakby mię prosił o co, lub dziękował,
ślubował wskrzeszać narodu gloryje,
że i mnie chociem król, aż dreszcz mię przejmował
spowiadał mi się z bólu i mdłości,
szeptał o jakiejś ofierze miłości...“

to jeden z tych, że nie wymienię samego poety, którzy na nowo podjęli ideę odrodzenia kraju i na sztandarze swoim wyryli hasło: ofiarą miłości, ofiarą siebie samego zbawiać; to jeden z tych może, którzy cierpieli widząc, że sił do tego wskrzeszenia nie mają, i przyszli o nie błagać króla „mocarza“, spowiadając mu się „z bólu i mdłości“, jak się wyraża Wyspiański.

Ta skarga osobista, którą rozszlochana garstka u stóp swego króla składa, rozszerza się, obejmuje cierpienia całego narodu:

„Otośmy drzewa — wołają na jesiennej słocie
i kłosy zrzęte rzucone na wichrze,
odartych liści najświetniejsze krocie
leżą pokotem we krwi — —
— — — — — — — — —
I Noc straszliwa, Noc dla ducha ciąży
a dusze zapęd rwie i nie wie gdzie dąży.

Jest to skarga jedna z najgłębszych i najboleśniejszych — bo sił nie brak, zdolności nie brak, ale dłoń na własnej spocząwszy kieszeni, nie ima się łatwo ni książki ni korda, bo my jak „odartych liście krocie“, które „pokotem we krwi leżą“, walamy się w błocie codziennego życia i tą jałowizną jesteśmy zadowoleni, i cieszymy się ruiną tego lub owego konkurenta, wystawiającego równie, jak i my zły towar na publicznym rynku zbytu — a stąd ta skarga „wstydem cichsza“...! cichsza, bo czująca potęgę własnej winy.

Nierównie większą winę dźwiga trójlicowa przemoc:

„O znaj Ty — wołają — nasze męczeństwo Sybirne
żelazem dłonie i ręce zakute,
Oczy wyżarte przez piaski żwirne
strugami łez — strute.

Te oto cierpienia niewoli wiekowej zrodziły „jak dziadom lirnym“ nutę jęczenia i wspomnienia przeszłości.

W tych skargach jest nuta prawdziwa — Wyspiański widzi błędy narodu, ale i nieszczęścia i dlatego żal jego jest taki silny, a strofy jemu poświęcone — najpiękniejsze.

Cały naród gromadzi slę dokoła trumny Wielkiego króla. Nawet ci, co szukali słabych stron, biją się w piersi wołając: „otom jest w sumieniu porażon, sędzio — Przebacz, sędzio Cieniu!“ Oni, co widzieli i „Jego Wielkość i jego nędzę“, przyszli błagać o litość, o radę i łącząc się z ludem krzyk wznoszą rozpaczliwy —

„Bądź wskrzeszon!
Bo już nam braknie tchu żyć, bo już mrzemy.
Wskrześnij! Aby(ch) twój naród był pocieszon...
Oto w rozpaczy, żalach szaty rwiemy
Jako ów Chrystus był na krzyż zawieszon,
Tak my nad pustką zawiśli łakniemy
Króla! Królewski Cieniu! Z nami, z nami
.....zmiłuj się nad nami pokoleniami!!

Oto krzyk narodu, czującego, że tonie. Rozglądają się, szukają tej siły potrzebnej — wzrok pada na lud. Kazimierza słowa: „moje dni sam przypomniał mi lud rolny“ — ale już i tam się zepsucie zakrada i tam zgnilizna grozi „i już śmierć duchowa blisko“...

Jak widzimy, Kazimierz Wielki jest przedstawicielem smutnych dziejów obecnej doby, jej błędów, jej niemocy, ale jej nie-

szczęścia i szczerego wielkiego żalu, który wylewa się w bolesnej skardze. Ale jest Kazimierz Wielki wyrazem nadziei, że ów lud prosty rolny dźwignie się, a na jego szerokich barkach wzniesie się kraj... A jest w „Kazimierzzu Wielkim“ jeszcze jeden pierwiastek, będący cechą i dzisiejszego społeczeństwa i twórczości Wyspiańskiego — jest marzenie: lud cały z Litwy i Poski gromadzi się na błoniach podmiejskich — a zwołuje go jedno hasło... Kazimier W. czeka,

„aż wreszcie w ten dzień Zorze spłoną,
w którym się wszystkie zbiorą syny“.

Tak i w „Weselu“ gości zebrani marzą o hufcach gromadzących się pod Krakowem. Tak wyraża się u nich tęsknota za tem, czegoby pragnęli, zasuggestyonowana obrazami przeszłości.

Wśród ludu powstają jednak fałszywi prorocy, poeci — jednego z nich uderza Kazimierz W. młotem — Polska wolna...

W utwór ten włożył Wyspiański wiele gorżkiego żalu i wiele nadziei, wiele znajomości swego ludu —

„naród moj tak w swoją przeszłość weśnił
— — — — — — — — — —
że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił
bruzdami czoło poorał
i starzał“.

Nie trzeba znowu tych słów tak tłómaczyć, że naród zagrzebał się w badaniu minionych wieków, ale, że chlubi się tylko dawnymi czynami, lub płacze za dawną minioną potęgą i próżnuje, że cofa się tęskniąc za dawnym rozwojem, o przyszłości nie myśli i starzeje się. Nie wypowiada więc Wyspiański tylko swego bólu, ale porusza tłumy ich własnem cierpieniem i nadzieją swobody — odrazu jak Ibsen chwyta tura za rogi...

Dotychczas był Wyspiański w formie zależny przynajmniej w części — w tragedyach — od greckich autorów, w „Bolesławie Śmiałym“ i „Kazimierzu W.“ od króla Ducha — a już w „Warszawiance“ jest wyswobodzenie się od zależności prawie całkowite. W „Warszawiance“ jest już widoczna oryginalność, śmiałe rzucanie plam barwnych, dających w całość i piękną całość; jest już to, co zapowiadała „Klątwa“, a co jak piękny barwny kwiat rozwinęło się w „Weselu“.

„Warszawianka“ jest co do formy obrazkiem impresyjnym, barwy mienią się krociowo, to jasne, to ponure mieszają się ra-

zem i wprost za serce chwytają. Przytem ruch wielki i mieszanie się kontrastów w tak małej sytuacyi jest wprost oszałamiające. Tu rozmowa salonowa, tu pieśń-pobudka do boju, a tu ból dziewczęcia tajony, ból narzeczonej, czującej, że jej drogi nie wróci. Wieści z pola przychodzą, marsz wojska, nadzieje wodzów i ich rozterki duchowe i ich rywalizacya drobna, a wszystko na tle pieśni „Warszawianki“, a wszystko przeplatane tym wijącym się bólem dziewczyny, a wszystko to jednym rzutem naszkicowane w jednej krótkiej scenie.

Słowem arcydzieło. Psychologia młodej dziewczyny tak trafnie skreślona, tak wzruszająca, że jedynie Maeterlinck może tak krótkiemi urywanemi słowy takie efekta wywoływać. Ona gra — gra pieśń otuchy, Warszawiankę, ale oka nie spuszcza z Chłopickiego — on dziś wysłał oddział pod wodzą młodego oficera na pewną zgubę, jedynie w tym celu, aby wykazać niedołęstwo kolegi, który przy planie się upierał — wiedział, że wszystko do nogi wyginie... Marya — narzeczona owego oficera o niczem nie wie, ale przeczuwa blizkie nieszczęście — trwoga na jej czole — ale gra... a dokoła salonowa rozmowa... Chłopickiemu dają znać, że wrócił nuntius cladis — ostatni szeregowiec... Marya musiała coś wyczytać na jego czole — bo przyszedłszy do siebie i śledząc Chłopickiego, powiada do Anny:

... On myślą snać połączył te tajemne znaki,
którymi moje serce drga —
(po chwili):
Siostro, nie...
Stało się, widzę to, przed czem się trwożę...

Anna:
Co chcesz mówić?

Marya:
Panie generale...

Anna:
Maryo!

Marya:
Pan chciałeś znać jego nazwisko —
mego narzeczonego —
Mój narzeczony... Józef... Rudzki...

Chłopicki (gdy usłyszał, nagle, krótko):
Boże!

Anna

Maryniu!

Marya (wstając):

Siostro! Imię Boże
złączył z jego imieniem...

Trudno piękniej oddać na pół-dopowiedzianą obawę o los drogiej osoby. Poeta używa muzyki, ruchu, grupowania, aby oddać to rozdrażnienie, drżące oczekiwanie i działa ogromnie. Dalszy przebieg jej uczuć w podobny sposób i równie silnie skreślony: Marya śledzi każde drgnienie twarzy Chłopickiego — staje się celem jego uczuć, aż wreszcie, gdy jest już pewną, wybucha... Jej ból otwiera jej oczy na postępowanie jenerałów. Wezbrany ból rośnie, jej słowa są kamieniem dla Chłopickiego, on czuje ich ciężar gniotący, czuje, że tu nie mówi już biedna dziewczyna, ale cała Polska, która upomina się o swoich synów i swoje rany...

O dokładnem cieniowaniu osób naturalnie mowy być nie może, ale genialne rzuty, pełne energii szkice, linie zaokrąglają cudownie to małe arcydziełko. Pomimo jednak tych krótkich i urywanych rysów zdołał Wyspiański naszkicować ogół — tę młodzież, rwącą się do boju, nie w nadziei zwycięstwa, ale zaszczytnego zgonu... to młodzi romantycy, których wabią tajemnicze cienie śmierci... pójdą na działa, a przed zgonem przeszlą generałom wstęgę do oddania kochance...

Jest i obóz starych wodzów napoleońskich... walczą bez wiary w zwycięstwo — sam Chłopicki nie wierzy — on ambitny chce wykazać, że kolega błąd popełnił i śle ludzi na stanowisko wyznaczone, na pewną śmierć. Wie o tem, a jednak posyła — on — nie wierzący — posyła wierzących; on bez — zapału — posyła zapaleńców...

W tych rysach mieszczą stę powody tragicznego wyniku powstania: z jednej strony niedoświadczona zapalona młodzież, z drugiej wodzowie bez wiary, źli, przewrotni!

Warszawianka jest bardzo oryginalnie pomyślanym dramatem — w literaturze polskiej podobnego niema. Jeżeli jednak widoczny jaki wpływ, to Maeterlincka: Owa śmierć Józefa unosi się nad wszystkimi, jako widmo, i wszystkich przygniata; Maryę, która przeczuwa, Annę, która trwoży się o siostrę, Chłopickiego, który czuje się winnym tej śmierci, całe towarzystwo, które od-

gaduje jakąś tragedyę, jakieś nieszczęście. Ta śmierć utrzymuje cały nastrój, urywane, niedopowiadane obawy i nadzieje. Ten zaś rys przypomina Maeterlincka. Jest jednak w samym tonie zasadnicza różnica. Maeterlinck jest zawsze melancholijny i wszystkie przejścia psychologiczne jego osób układają się w jakiś smutny nastrój, płynący tak cicho i jodnostajnie, jak jego sławy drzemiące u stóp wysokich topoli. Przeciwnie u Wyspiańskiego wszystko polega n a r u c h u, jakiemś nerwowem rozdrażnieniu niepokojącem, które ogarnia wszystkich.

(C. d. n.) *E. B.*

PRZEMYTNIK.

Czwałga posuwał się zwolna pomiędzy krzakami i gęstwiną leśną, czasami przystawał i uważnie nasłuchiwał, ale prócz olbrzymiego szumu wiatru, idącego po wierzchołkach drzew, żaden podejrzany głos nie wstrzymywał go w pochodzie. Górą szumiały gałęzie drzew, chyląc się ku sobie, jakby chciały wspólnie stawić opór wściekłemu naporowi mroźnego, północnego wichru, czasami rozbite i zziębnięte jęczały żałośnie, a zaraz w odpowiedź ich skardze zrywało się krakanie wron i kawek, tłukło się między gałęźmi, cichło zwolna i zduszone siłą brutalnej wichury. Wyżej jeszcze płynęły ciężkie, porwane szmaty chmur, gnane na oślep w ciemną noc listopadową.

Na dole między krzakami, pod osłoną plątaniny gałęzi ciemno było, zacisznie i spokojnie...

Czwałga stąpał uważnie, chwilami wpatrywał się w gęstwinę, lekko usuwał gałęzie leszczyny i szedł ciągle naprzód. I choć zimno było przenikliwe, pot lał mu się z czoła grubemi strugami...

— Chyba już je północ -- myślał, przewracając ciężki wór z jednego ramienia na drugi.

Olbrzymie konary jękły pod nowym atakiem wichru, zadrżały w posadach pnie drzew, a zimny, ostry prąd wiatru uderzył chłopa w twarz.

— To ci noc! — myślał Czwałga... — Dobra noc!... Ho, ho! Pewnie ani jednego grzebilulki nie bedzie... Dzieby znów był! Niby to taki fifak stałby na takiem zimnie... Nie durny on... w chacie ciepło... Morowa noc!

Stanął, rozejrzał się, po chwili bacznego nasłuchiwania zrzucił worek i usiadł obok.

-- Mam czas, — myślał.

Wyciągnął z kieszeni krótką fajkę i począł krzesać ogień.

— Jeszcze se lulczyne zakurze — medytował. — Abo mi to nie wolno? Juści, że wolno... Wolno, kiej je czas.

Przytknął palcem ogień w fajce i zamyślił się głęboko.

— Ot, choć se te mizerotke zagrzeje przy lulce. Bedzie dwie pieczenie przy jednym ogniu... Zagrzejesz sie i pokurzysz... Hm! Czego ta Magda płakała. Taż lepszej nocy żebyś z latarnią szukał, nie znajdziesz... Ot, durna baba!... Nic, jeno bij...

Nagle uczuł ognie na twarzy i uśmiechnął się jakoś zawstydzony...

— Pan Stach?... E, co on wi!... Dobry chłop, i mądry, że to hej, ale taki ci nie ze wszystkiem... Jakbym ja babe słuchał, to cobym miał? Ot, podatek zapłać i skąd? A tak człowiek i zarobi i Panu Jezusowi sie przysłuży... I nie bić? Bić, bo durna...

Splunął zawzięcie i zatarł ochoczo ręce.

— Dobra baba — ale durna, bo ma długie włosy... Co pan Stach wi! Oh, to je mądry i fajne kawałki gada, że to jeno słuchać, ale na tych jenteresach sie nie zna, bo jeszcze nie ma swojej baby... Morowy chłop... I rozgarnie człowiekowi we łbie, jakby świce w latarni zaświciuł, a ci dokumentniej gada, niż jegomość, i zarobić da... No, że on będzie księdzem, to pewno, bo już zawczasu pcha ludzi do dobrego... Fajny chłop!

Uśmiechnął się jakoś dziwnie łagodnie i rzewnie...

— Trza iść, żeby przed świtem być tu... Ten czarny tam dzieś czeka... Jaki on śmiszny... Kudłaty, jak szczotka do butów a gada do człowieka: „Obywatelu!“ Fajny obywatel, co chodzi bez butów. Ale i on morowy chłop... Już to sie pan Stach zna

na ludziach, kiej mu tak wierzy. Abo jak to on do mnie: „Ja wim, Czwałga, że wy morus, to mi bedziecie nosić za kordon książki. Ja dobrze zapłace!“ Jeno pogadał ze mną kila razy i już zniuchał. Mądry chłop! A jakie ślipia ma. Aż ci dzieś do wnątrza patrzy... Ej, czas! Już pewnie północ minęła.

Wstał raźno i zarzucił wór na ramię. Wkrótce wyszedł na polanę i bystro spojrzał do koła. Nigdzie ani żywej duszy... Postąpił krok, ale nagle wstrzymał się niepewny.

— Nie idź! Nie idź! — szeptało mu coś natarczywie do uszu, a serce poczęło walić jak młotem. Czuł wyraźnie, jak włosy mu się jeżą pod dużą baranią czapką, a nogi wrastają w ziemię.

Rozejrzał się raz jeszcze na wszystkie strony, splunął zawadyacko, ścisnął kij w garści i mruknął przez zęby:

— Co ni mam iść? Bo mi to pirszy raz? Za tiutionem tyle sie nałaziłem, a zaśbym dla takiej sprawy nie poszedł? Coby pan Stach powiedział?

Ruszył naprzód i po chwili wpadł w las, — ale już po stronie ruskiej.

— No, już i po wszystkiem, nie złapali — myślał zadowolony.

— Nagle krew zamarła mu w żyłach. Nad uszami zabrzmiało donośne:

— Pastoj!

I dwie ciężkie dłonie objeszczyka chwyciły go za bary.

Chłop w jednej chwili odzyskał przytomność i jakąś rozpaczliwą energię. Rzucił wór poza siebie i chwycił strażnika za gardło.

Poczęło się straszne szamotanie. Strażnik starał się uwolnić od wściekłego silnego uścisku, więc wił się jak wąż w żylastych ramionach chłopa.

Ten zaś ściskał go coraz silniej, coraz zapamiętalej.

Fala krwi uderzyła mu do głowy, oczy wśród ciemnej nocy błysnęły złowrogo, jak u wilka.

— Zginiesz, zbóju — mruknął przez zaciśnięte zęby i począł trząść nim jak młodym dąbczakiem, gdy go niegdyś, gdy jeszcze nie znał pana Stacha, starał się wydrzeć z korzeniem w pańskim lesie...

Ale i strażnikowi nie było zbyt wygodnie w tak wściekłym uścisku. Więc rzucił się rozpaczliwie i w jednej chwili uczuł się wolnym. Ledwie chłop mógł ochłonąć, huknął strzał i echem rozległ się po lesie i płynął, podawany sobie przez drzewa za las ku strażnicy.

— Wołasz psiarnię? — warknął chłop i porwał strażnika w żylaste ramiona. Jedna tylko myśl świeciła mu wśród rozszalałej burzy w głowie, jak zbawienna latarnia wśród rozhukanego orkanu morskiego: — Zdusić go i uciekać... Więc obejmował go coraz ciaśniej, coraz namiętniej. Czuł na twarzy gorący, zduszony oddech strażnika, niby przez sen słyszał słowa prośby, ale już nie myślał o tem, tylko by uciekać, bo wkrótce będzie zapóźno... Lecz jakby na złość chwile przeciągały się, a moskal bronił się ostatkiem wysiłków.

Z dali doszło coś, jakby daleki szum, jakby łomot gałęzi, a głos ten rósł, zbliżał się i budził w głowie Czwałgi śmiertelny strach i rozpacz.

Ostatkiem sił grzmotnął strażnika między ślepie, ten zaś opuścił bezwładnie ręce i zaciężył mu w ramionach. Wówczas chłop puścił go na ziemię, chwycił za karabin i z całej siły począł bić kolbą w łeb.

— Masz! Masz! — warczał zawzięcie.

Potem porwał wór i jak dzik, gdy widzi nagonkę, rzucił się w kierunku polany. Ale już łomot i tętnienie było tuż...

Niebo poczęło bieleć na wschodzie, na polance robiło się jaśniej... Dostrzegli go, gdy chyłkiem mknął ku zaroślom.

Powstał zgiełk nie do opisania. Pokazywano go sobie, a naglące, groźne słowa leciały jak wicher za nim.

— Żeby do lasu! — myślał w rozpaczy i gnał co sił naprzód, aż wiatr mu świszczał za uszami.

Nagle poczęły grzmieć strzały...

Miała Magda recht! — pomyślał chłop, lecz już nie skończył. Padł, zbroczony własną krwią, na pożółkłą trawę i tylko oczy stanęły mu w słup, a palce poczęły grzebać ziemię...

Jan Barys.

PROGRAM SAMOKSZTAŁCENIA.

NAUKI PRZYRODNICZE.

Program niniejszy musimy poprzedzić paru uwagami. Autor miał na myśli dwie kategorye młodzieży: 1) tych, którzy pragnęliby tylko poznać w najogólniejszych zarysach otaczający ich świat i mogą na to tylko cząstkę swego czasu poświęcić; dla tego celu wystarczy przeczytanie dzieł, wymienionych w kursie wstępnym; 2) dla tych, którzy chcą poznać gruntownie nauki przyrodnicze, nie pomijając ani jednej ich gałęzi, służyć będzie kurs wyższy, podzielony, dla ułatwienia roboty, na dwa działy. Tu już nie wystarczą zwykłe kółkowe zajęcia, gdzie zwykle każdy z kolegów referuje na jakiś dany temat, a reszta tylko wysłuchuje referatu, ale trzeba pracować samodzielnie, odczytywać samemu książki w domu. Często te książki mówią o tym samym przedmiocie; tu autor poradnika przypuszcza, że uczeń nie będzie czytał wszystkich książek jednakowo starannie, ale przestudyowawszy jedną z nich, w innych zwróci tylko szczególną uwagę na te kwestye, które w pierwszej pominięte lub nie dość obszernie zaznaczone zostały. Wreszcie często się zdarzy, że samouk nie będzie mógł dostać wszystkich książek, wtedy wybierze te, które mu będą dostępne.

Zwracamy też uwagę kolegów, którzy zechcą korzystać z kursu wyższego, że z wymienionych w nich przykładów należy wybierać niewielką ilość, stosownie do czasu i upodobania, ale te przerobić możliwie starannie.

KURS WSTĘPNY.

Zadaniem tego kursu jest zaznajomienie czytelnika z ogólnemi celami każdej z nauk przyrodniczych oraz dostarczenie mu w najogólniejszych zarysach światopoglądu przyrodniczego. Podane tu dziełka i artykuły wskazują mniej więcej porządek, w jakim je czytać należy.

a) Przyroda nieorganiczna.

1. Poradnik dla samouków. Część I. Wyd. 2-gie. S. Kramsztyk, Wstęp do nauk przyrodniczych.

2. Poradnik dla samouków, Część V. S. Kramsztyk, Wszechświat i jego rozwój.

3. St. Kramsztyk, Ostatni z nieważników. Warszawa 1897. Cena kop. 35.

4. J. A. Wyszniegradzki, Prawa zasadnicze teoryi mechanicznej ciepła. Warszawa 1896. Cena kop. 30.

5. S. Kramsztyk, Szkice przyrodnicze. Warszawa 1893. Cena rs. 3. Dzieło zawiera popularnie napisane artykuły, potrącające ogólne kwestye z dziedziny fizyki, chemii i astronomii.

6. Poradnik dla samouków, część I. Wyd. 2-gie. Artykuł: Chemia, L. Marchlewskiego, zawiera krótki przegląd zadań chemii nowoczesnej i poleconym być może dla tych, którzy już cokolwiek z tej dziedziny czytali.

7. Poradnik dla samouków, Część V. W. Nałkowski, Rozwój ziemi. Zawiera prócz danych z geologii historycznej i najważniejsze dane z historyi organizmów na kuli ziemskiej.

b) *Przyroda organiczna.*

(Biologia)

1. Poradnik dla samouków, Część V. J. Nusbaum, Rozwój życia organicznego. Poruszone tu są wszystkie najważniejsze kwestye biologiczne.

2. Tamże J. Eismond, Genealogia zwierząt, gdzie autor wykazuje na przykładzie zwierząt znaczenie naukowe systematyki.

3. J. Nusbaum, Zasady ogólne rozwoju zwierząt. Warszawa 1887. Cena rs. 2. Znajdujemy tu rozszerzenie wielu kwestyi szczególniej dotyczących rozmnażania się zwierząt, które w artykule tegoż autora w Poradniku, Część V., zaledwie pobieżnie potrącone zostały.

Dopiero po przeczytaniu wyżej wymienionych artykułów radzilibyśmy dla zapoznania się z teraźniejszymi poglądami na dziedziczność i rozwój przystąpić do przeczytania książeczki J. Nusbauma, Dziedziczność w świetle badań dzisiejszych, Warszawa 1897. Cena 40 kop.

Dla zaznajomienia się z objawami życia roślinnego z dzieł traktujących ogólniej tę dziedzinę w jęz. polskim, można polecić jedynie:

Wł. Kozłowski, Życie rośliny.

Wyszczególnione dziełka przyrodnicze zawierają minimum przyrodniczego wykształcenia niezbędnego dla każdego inteligentnego człowieka.

Przy pomocy ich czytelnik będzie w stanie oryentować się w całej dziedzinie teoretycznego przyrodoznawstwa oraz utworzyć sobie przynajmniej w najogólniejszych zarysach swój własny pogląd na świat otaczający a nasz do niego stosunek. Naturalnie, że w kursie tym będzie musiał czytelnik wiele rzeczy przyjąć na wiarę, inne zaś nie będą dla niego dość zrozumiałe lub też znaczenie ich nie dość jasne. Dla uzupełnienia wszystkich tych braków służy dział 2-gi, obszerniejszy, według którego przynajmniej z niektórymi działami wiedzy przyrodniczej czytelnik bliżej zapoznać się powinien.

KURS WYŻSZY.

Studyowanie nauk przyrodniczych przez młodzież gimnazyalną poza obrębem szkoły ma, mojem zdaniem, cel dwojakiego rodzaju:

1) rozszerzenie i uzupełnienie materyału faktycznego szkolnego tak, abyśmy mogli zdać jasno sobie sprawę z otaczających nas zjawisk świata zewnętrznego, uświadomić ich wzajemny stosunek oraz nabrać przekonania o niezmienności porządku natury;

2) zaznajomienie się z poglądami, panującymi w nauce, na najogólniejsze kwestye przyrodnicze a zatem z poglądami na istotę życia, jego początek i koniec (zjawiska śmierci) ciągłość życia (zjawiska rozmnażania) oraz historyę rozwoju istot organicznych na kuli ziemskiej (teorye ewolucyjne). W świecie zaś nieorganicznym: przyswojenie zasadniczych pojęć fizykochemicznych oraz ich znaczenie w ujęciu tychże zjawisk (poglądy na budowę materyi, prawa dotyczące ruchu oraz przemiany różnych form energii). Tutaj należy również pogląd na rozwój naszego układu planetarnego oraz kształtowanie się kuli ziemskiej.

Ostatecznym zaś celem obu wytkniętych kierunków powinno być wyrobienie sobie światopoglądu przyrodniczego. Naturalnie, że pogląd taki musi rozwijać się stopniowo. W miarę pogłębienia odnośnych wiadomości oraz z przetrawienia zdobytego materyału będzie on się stawać coraz dokładniejszym i ściślejszym.

Myliłby się jednak ten, który by sądził, że pogląd taki dobyć można jedynie z pomocą książkowych studyów. Jeżeli bowiem wiadomości nasze nie mają stać się czczą co najwyższej frazeologią zdolną do jednodniowych popisow ze swych wiadomości naukowych; jeżeli chcemy, aby zrozumienie przyrody i naszego do niej stosunku zapuściło głęboko w naszą duszę korzenie; jeżeli nie chcemy narażać się na to, aby nasz światopogląd został obalony przez wpływy otoczenia, a nawet przez pierwszego lepszego przeciwnika, posiadającego jedynie większą od nas wprawę dyalektyczną, musimy obok książek zwrócić się do natury, aby z pierwszej ręki czerpać dowody na poparcie naszych poglądów, przy czytaniu zaś książek winniśmy przyswoić sobie nietylko twierdzenia ogólne ale i choćby niewielką ilość faktów, z których te ostatnie zostały wyprowadzone. Innemi słowy: doświadczenie i obserwacye są konieczne przy tego rodzaju pracy. Bo czy może zdać sobie sprawę ze zmienności gatunków ten, kto nie zadał sobie pracy porównania osobników do pokrewnych odmian lub gatunków zaliczanych, czy może zrozumieć znaczenie walki o byt, kto jej się bezpośrednio nie przyglądał w naturze?

Czy można zrozumieć dla czego idea celowości w naturze tyle ma powabów i tak się przedstawia konieczną dla umysłu ludzkiego, jeżeli nie obserwowaliśmy choćby w jednej roślinie lub zwierzęciu różnorodnych przystosowań do otoczenia. Wrażliwość roślin na podrażnienia i ujawnianie się jej w ruchach organów roślinnych dopiero wtedy stanie się dla nas faktem niezbitym, gdy przerobimy kilka odnośnych doświadczeń. I wtedy dopiero zrozumiemy, że rośliny, pomimo innych warunków odżywiania odczuwają podobnie jak my wrażenia zewnętrzne (naturalnie z wyłączeniem świadomości) i reagują na nie ruchami, zupełnie jak to widzimy u zwierząt. Tego rodzaju zaś rozczytywanie się w naturze nie jest zbyt trudnem, ani też nie wymaga zbyt wiele czasu, ani drogich przyrządów, a w czasie wakacyjnym z łatwością wykonanem być może. Mała ilość zdobytych samodzielnie faktów lepiej pozwoli przyswoić samoukowi uogólnienia przyrodnicze niż studyowanie obszernych o nich rozpraw. Wszelkie bowiem twierdzenia przyrodnicze winny dla samouka być koniecznym wynikiem faktów, jak były dla wygłaszającego je poraz pierwszy badacza. Różnica zachodzi tu jedynie ilościowa. Samouk zadowolnić się może skromniutką garstką faktów, zdobytych samodzielnie, gdy

czasem dla badacza nagromadzenie faktów w jak najszerszym zakresie stanowi rzecz pierwszorzędnej wagi.

Przystępując obecnie do nakreślenia bardziej szczegółowo programu przyrodniczego wykształcenia zaznaczyć trzeba, że podobne programy, będace z natury rzeczy szablonem, nie powinny być stosowane na ślepo. Są to rączej wskazówki, mające ułatwić samoukowi wytknięcie sobie samemu dróg, któremi jego praca iść winna. Program taki może każdy sobie naszkicować sam, przyjmując pod uwagę swe zdolności, stan swych wiadomości oraz warunki w których żyje. Ponieważ w kwestyi samokształcenia Poradnik dla samouków zawiera bardzo szczegółowe, zarówno bibliograficzne, jak i metodyczne wskazówki, przeto program, który tutaj podaję, zawierać będzie tylko najkonieczniejsze dzieła oraz wskazywać punkty wytyczne, których trzymać się należy przy studyowaniu nauk przyrodniczych, a także podawać przykłady samodzielnych obserwacyi i doświadczeń.

KURS POCZĄTKOWY.

a) Fizyka i chemia. Należy tu zwrócić uwagę przedewszystkiem na przeobrażanie się jednych sił fizycznych w drugie, na zachowanie się stosunku stałego przy tego rodzaju przeobrażaniach, na dokładne zrozumienie zasadniczych pojęć: materyi, masy siły, ruchu oraz praw zachowania materyi i energii.

W chemii zaś po zapoznaniu się z istotą reakcyi chem. oraz przyswojeniu najważniejszych związków i ich znaczenia w przyrodzie przystąpić do zaznajomienia zię z teoryą atomo-molekularną oraz przynajmniej z początkowemi formułami.

FIZYKA.

Książki. 1) Władysław Natanson, Początkowa nauka fizyki. Warszawa 1895.

2) Balfour Stewart, zasada zachowania energii. Warszawa 1895.

3) St. Kramsztyk, Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki i t. d. (odnośne ustępy). Warszawa 1893.

5) Wyszniegradzki, Prawa zasadnicze mechanicznej teoryi ciepła. Warszawa 1876.

Rozprawy z zakresu fizyki Tyndala: Ciepło, jako rodzaj ruchu, O świetle, o elektryczności.

CHEMIA.

1. H. A. Roscoe, Chemia. Warszawa 1898. Należałoby przynajmniej część doświadczeń zawartych w tej książeczce przerobić samemu.

2. J. P. Cooke, Odczyty popularne z chemii. Warszawa 1875.

3. Dr. Lassar-Cohn, Chemia życia codziennego.

4. Kramsztyk, Szkice przyrodnicze (odnośne rozdziały).

B. ASTRONOMIA.

Budowa układu planetarnego i jego rozwój. Komety, Mgławice, Gwiazdy stałe. Pojęcie o metodach astronomii.

1. Kramsztyk, Szkice przyrodnicze (odnośne rozdziały).

2. Kramsztyk, Wszechświat i jego rozwój. Poradnik dla samouków. Część V. Zeszyt 1.

3. M. Ernst. Astronomia gwiazd stałych, Warszawa 1897. Str. 333.

4. Tisserand. Szkice astronomiczne.

C. MINERALOGIA Z GEOLOGIĄ.

Najważniejsze minerały i skały, tworzące skorupę ziemską. Zapoznanie się z najważniejszymi czynnikami, powodującymi przeobrażenia skorupy ziemskiej. Samouk powinien nabrać przekonania że teraźniejsze oblicze naszej ziemi (rozkład lądów, mórz i gór) jest wynikiem tych samych czynników, które działały i w najdawniejszych epokach, że zatem rozwój kory ziemi odbywał się stopniowo bez jakichkolwiek ogólnych kataklizmów, że nasz podział historyi ziemi na epoki jest sztucznym, ułatwiającym nam ujęcie całości, a nie oznacza jakichkolwiek „dni stworzenia“.

Równocześnie z książkowemi studyami winny się tu odbywać samodzielne obserwacye nad wietrzeniem skał, działalnością wody w rzekach i strumykach, ułożeniem pokładów (wąwozy, koryta rzeczne).

1. Geike, Geografia fizyczna. Warszawa 1894.

2. Tenże, Geologia. Warszawa 1894.

3. Shaler, Dzieje ziemi, Warszawa 1888.

4. Löwl, Zarys nauki o skałach.

5. Wacław Nałkowski, Rozwój ziemi, Poradnik, Część V. Zeszyt 1.

D. BOTANIKA.

1. W zakresie morfologii.

Komórka roślinna w porównaniu ze zwierzącą.

Roślina wielokomórkowa, podział pracy między jej komórkami (tkanki) oraz między organami. Typy roślinne. Rozwój wielokomórkowej rośliny. Przemiana pokoleń u roślin.

Prócz podręczników szkolnych polecić tu można w języku niem.:

Strasburger, Noll, Schenk und Schimper, Lehrbuch der Botanik. Jena 1902. 5-te wydanie, Cena 7 Mk. Z dzieła tego należało by przestudyować działy: Aeussere u. innere Morphologie Strasburgera i Cryptogamenpflanzen Schenka.

2. W zakresie fizyologii.

Charakterystyka czynności życiowych rośliny. Zależność ich od wpływów fizyko chemicznych. W każdym procesie życiowym rośliny trzeba starać się o jasne rozgraniczenie między przejawami dającymi się objaśnić prawami fizyki i chemii, a przejawami, których źródło tkwi we właściwościach plazmy żyjącej.

1. Heilpern, Tajemnice Przyrody. Część II, Jak żyją i rozmnażają się rośliny. Warszawa 1893.
2. Kozłowski, Życie rośliny.
3. Frank, Fizyologia roślin. Warszawa 1896.

Tu mieści się i krótki zarys anatomii roślin.

Kto posiada wyżej zacytowany podręcznik niemiecki powinien po przeczytaniu jednej z 3-ech wymienionych książek przestudyować w nim i fizyologię roślin, wyłożoną przez Nolla, pierwszorzędnego badacza na tem polu, a znajdzie tam wiele bardzo głębokich uwag, dotyczących wogóle procesów życiowych.

3. W zakresie biologii roślin.

Stosunek rośliny do przyrody nieożywionej. Przystosowania do wegetacyi na bagnach, w wodzie, na piaskach. Wpływy wyniesienia nad poziom morza oraz różnych stref klimatycznych.

Stosunek roślin między sobą. Społeczeństwa roślinne, ich powstanie i znaczenie dla roślin w walce o byt.

Przykłady spółżycia i pasożytnictwa u roślin. Wpływ człowieka na przeobrażanie się szaty roślinnej kuli ziemskiej.

Przystosowania w celach rozrodczych. Rola wiatru i zwierząt w zapylaniu i roznoszeniu nasion.

Przy studyowaniu tej części botaniki należy zwrócić uwagę na następujące kwestye:

1) jakie organa roślin ulegają najłatwiej wpływom i dlaczego,

2) na jakich organach winna się oprzeć systematyka roślin.

1. Taylor. Zmyślność i moralność roślin.

2. Warminy, Zbiorowiska roślinne. Kto może czytać po niemiecku, temu polecić można krótkie ale bardzo dobre dziełko, poruszające prawie wszystkie kwestye ogólne, dotyczące botaniki.

Dr. J. Wiesner, Biologie der Pflanzen, Wien 1889, str. 305. Mieszczą się tu krótkie zarysy: geografii i poleontologii roślin, a także krótka historya botaniki.

E. ZOOLOGIA Z ANATOMIĄ I FIZYOLOGIĄ CZŁOWIEKA.

1. Zoologia właściwa.

Komórka zwierzęca. Zwierzęta jednokomórkowe. Charakterystyka głównych typów wielokomórkowych (tkankowe) ze szczególnem uwzględnieniem coraz ściślejszego podziału pracy między ich tkankami i organami, a co zatem idzie i coraz większego różnicowania się ich budowy. Zresztą tutaj będą te same punkta wytyczne co przy botanice.

1. K. Kulwieć, organizm jako społeczeństwo komórek. Warszawa 1902. Str. 61. (Książki dla wszystkich).

2. Haeckel, królestwo Pierwotniaków. W zakresie tkankowców dobrze by było po za gimnazyalnemi książkami przeczytać jaki podręcznik zoologii uniwersytecki, pomijając naturalnie systematykę szczegółową. Z dzieł tego rodzaju posiadamy w jęz. polsk. jedynie Zoologię Boasa. Dzieło to jednak z powodu suchości wykładu dla samouków nie nadaje się, jedynie polecić można do przeczytania Część ogólną (pierwsze 8 rozdziałów). W niem. jęz. istnieje kilka takich b. dobrych podręczników (Kennel'a, Hertwiga, Claus'a), dla kogo jednak byłyby one niedostępne, ten może ograniczyć się przeczytaniem pierwszych 5 paragrafów z pracy Nussbauma, Rozwój życia organicznego (Poradnik, CzęśćV). Dla zapoznania się zaś z najgłówniejszymi faktami dotyczącymi procesu rozmnażania i rozwoju zwierząt, wystarczy przeczytanie od-

nośnych rozdziałów z Embryologii Nussbauma (Zasady ogólne o rozwoju zwierząt J. Nussbauma, Warszawa 1887).

2. Anatomia i Fizyologia człowieka.

H. T. Huxley, Zasady fizyologii w opracowaniu J. Rosenthal'a. Warszawa 1894. Str. 464.

Jako dopełnienie tego b. dobrego dzieła przeczytać by należało dla zaznajomienia się z uczonymi poglądami na budowę układu nerwowego (teorya neuronów):

E. Flatau, Ustrój nerwowy w świetle najnowszych badań. 1899. Str. 27.

3. Biologia zwierząt.

Prócz przystosowań wspólnych ze światem roślinnym, należy tu cała działalność zwierząt skierowana czy to do zachowania swego życia czy też do wypielęgnowania potomstwa. Klasycznem dziełem w tej dziedzinie służy dotąd Życie Zwierząt Brehma, którego streszczenia Niewiadomskiego i Lakowitza*) posiadamy w języku polskim.

Jeszcze krótsze streszczenia Brehma pomieszcza wydawnictwo: Książki dla wszystkich, (Cena tomiku 40 hal.). Dotąd wyszły Ssące i Ptaki.

Prócz tego warto przeczytać:

1. B. Dyakowski, Współbiesiadnictwo u zwierząt. (Wyd. Książki dla wszystkich).

2. S. Kluczycki, Mrówki. Kraków 1897. Str. 103.

F. PALEONTOLOGIA.

Rozpatrzenie się w głównych postaciach organizmów kopalnych dla uprzytomnienia sobie historyi rozwoju organizmów od najwcześniejszych epok geologicznych do dni naszych. Należy przy tem porównywać formy wygasłe z żyjącemi ze zwróceniem szczególniejszej uwagi na typy przejściowe lub zbiorowe. Do celu tego służyć mogą:

1. Zaborowski, Światy zaginione. Warszawa 1898. Str. 230, albo:

---

*) Niewiadomski, Życie i obyczaje zwierząt. Warszawa 1873, str. 344. i Lakowitz, Królestwo zwierząt. Warszawa 1893, str. 973.

2. Shaler, Dzieje ziemi lub też Dana, Podręcznik geologii. W jęz. niem. do tegoż celu służyć może małe, ale świetnie opracowane dziełko pt.:

Dr. R. Hoerner, Paleontologie. Leipzig 1899, Str. 221. Zaleca się prócz tego doskonałymi rysunkami i niską ceną (80 fen.).

(Dok. nast.)

IDEA a ŻYCIE.

Czy ich znacie? — Są to ładne okazy, poprzybierane w modne lakierki, surduciki, inieksprymable; tacy przyzwoici, „na miejscu“, bardzo, bardzo poważni, spokojni, pełni zastanowienia, rozwagi, pewni siebie i swojej przyszłości, trapieni chyba tylko tęsknotą za smaczną pieczenią i kufelkiem piwa, z niezmąconym spokojem patrzący na drogę swojego życia, które zaczyna się od jednej srebrnej gwiazdki i manewrowania karkiem ku nizinom (wedle prawa powszechnego ciążenia: — do pełnej kabzy) a kończy się złotym kołnierzem p. radcy (Bóg wie — może i nadradcy — och!) i umieszczaniem nosa na stosownej wysokości względem ugrzecznionego podwładnego.

Ależ znacie ich, znacie: to wasi znajomi ze szkoły, z ulicy, restauracyi, rodziny. Jeden — to p. profesor (chociażby nawet mówiono niedobrze o jego burzliwej, czerwonej przeszłości na uniwersytecie), drugi — to p. sędzia, inny — prokurator, koncypient, auskultant, oficiał, komisarz...

Pewne grono niedowarzonych głów nazwało ich — filistrami; a pewien rosyjski pisarz, jeden z tych zupełnie niewychowanych ludzi powiedział w swoim dramacie o pewnym takim człowieku, że jest on „w miarę dobry, w miarę zły, w miarę rozumny, w miarę głupi, w miarę uczciwy, w miarę łotr“ (Gorkij „Mieszczanie“).

Przypatrzcie się tym wszystkim powagom i matadorom, połóżcie im na wypomadowanej głowie ów instrumencik Daniłowskiego, („Chudy pan“), który bym nazwał psychometrem, spróbujcie odważnie rozsądzić ich postępowanie wedle jakichś zasad;

a dowiecie się wielu tajemnic, a staną wam przed oczyma jasno jak na dłoni wszystkie ich cnoty podrabiane, zasługi iluzoryczne, charaktery miernot i poznacie, co za oni są i kto ich rodzi. Należą do tej ogromnej rodziny filistrów — dzieci miernoty i apatyi.

Skąd oni się wzięli? — czyż oni nie byli innymi, czyżby przez całe swoje życie myśleli tylko o zapełnieniu brzuszka i pierzynce? — czyżby nigdy nie mieli „pasyi do niczego" jak powiada Gorkij? czyżby w życiu ich nigdy nie gorzały ogniste słońca ideałów? czy nigdy trzask walących piorunów nie wstrząsnął ich galaretowatą istotą? czyżby rozpaczliwym głosem krzycząca nędza i niesprawiedliwość nie przedarły się nigdy do ich serc?

Owszem. Byli może między nimi kiedyś młodzi, rwący się do ofiar, poświęceń, płonący żądzą czynu, pragnący pchnąć światy na nowe tory, kapłani idei, apostołowie wielkich haseł! Gdzież więc są te ich hasła, gdzież są ogniste sztandary, piękne słowa? Gdzie!? — Zapytajcie kiedyś takiego pana prokuratora, który teraz z przekonaniem na takich, jakim on może był niegdyś, będzie wołał: „policya! policya!" —zapytajcie go! Wtedy on, jeżeli miał kiedyś takie nierozumne chwile światoburczych zamiarów, poklepie cię po przyjacielsku i powie protekcyonalnym głosem: Ależ panie! panie! — to życie, życie! — nie metafizyczne mrzonki, ideały.

I tak ze stosownemi zmianami powie każdy z nich. I dobrze on powie, słusznie. Tak! To życie ich tak przerobiło, wygniatając wszelkie jasne a wielkie myśli i dążenia. Tak, to życie zrobiło z nich zwyczajnych, miałkich ludzi a raczej przedmioty, fujary, na których hymn cesarski wygrywa wielki grajek, naczelny kapelmistrz tej orkiestry skomlących a kopanych istot: p. namiestnik, radca, starosta, wreszcie nawet komisarz policyi.

Więc i przed nami taka sama przyszłość? czyż i my za lat kilka staniemy się spokojnymi i wiernymi wyznawcami bałwanów, przed którymi na rozkaz plackiem padać, do nóg słać się będziemy?

Tak i nie.

Rzeczywiście przed nami stoi życie. Teraz schowało się ono jeszcze za góra skalistą a niebotyczną, gdzie gniazda orłów są, gdzie Prometeusze ludzkości wystawili marmurowe chramy idei,

piękne i jasne, jak przeczyste dusze bohaterów ludzkości... tam za tą wyniosłą górą, której wierzchołek promienieje ogromnem światłem, czai się wstrętny, ślizki, szlamem obryzgany a śliną obrzydłą plujący płaz: życie. To życie codzienne, marne, duszne, ciemne, bez ogni idei, bez piorunów uczuć, bez słońc mysli, bez wielkich drogowskazów — wegetacya filistra, spychanie z dnia na dzień z bark czegoś, co jest tłomokiem pełnym śmiecia i trocin. Ten płaz czai się, czeka na zdobycz, gotuje się do skoku; potem rzuci się na ciebie — młody zapaleńcze — przylepi się do ciebie, opłącze łapami nurzanemi w błocie, wpije ci w piersi ostre pazury i zimnym, spokojnym okiem zajrzy ci w twarz. Jeżeli stchórzysz, jeżeli nie wytężysz mięśni, nie zbierzesz sił ducha, nie wezwiesz na pomoc wszystkich mocy, które są w tobie i nie oderwiesz go, nie odrzucisz precz! precz! od siebie — zginąłeś — młody zapaleńcze — w tej chwili już niewolniku potwora, opętańcze życia — wegetacyi. — W tej chwili zaczniesz już leźć w bagno, zanurzysz się w cuchnące błoto, pełne zabijających wyziewów i trucizn. Czego nie zabił w tobie ów płaz w pierwszej walce, to wytruje owa trucizna, która ci się wciskać będzie do oczu, piersi, wedrze się do mózgu, zniepsrawi myśl, wykoszlawi serce; połamie skrzydła nie jednym ciosem ale ciągłem kłuciem. Wtedy przestaniesz widzieć rzeczy wielkie, jasne, święte. — Zniknie ci z horyzontu owa przedziwna góra granitowa pełna świątyń, bohaterów, słońca, ognia: purpurą gorejąca góra wielkich ideałów. A rozleje się przed tobą wielka, w szarej, głuchej mgle tonąca powierzchnia mdłych bagnisk, którędy pójdziesz aż — do mogiły. Wtedy ucho twoje niedosłyszy ani przejmujących do głębi wołań pokrzywdzonych, ani porywających, przepotężnych hukań „złotego rogu", ani łomotu młotów kujących nowe a święte bronie, na ostatni bój. A słyszyć będziesz tylko brzęk pieniądza, skrzek ochrypły „habt acht", grobowe dudnienie bębnów i zgrzyt wkładanych naboi — a może nawet miłe już ci to będzie? — Wtedy nie ujrzysz prawa koniecznych dróg, stałych, pewnych, niezmiennych. Słońca rozumu i wiedzy spadną z twego nieba i z sykiem utoną w grząskiem błocie, w które wlazłeś. Jeden dla ciebie będzie rozum, jedna jedyna prawda: ja, moje, dla mnie.

Powoli przyzwyczaisz się do tego, majaki dawnych lat uciekną, przestaną cię nękać widziadła, gryzące zmory sumienia:

wyrobisz się, stworzysz sobie nawet filozofię życia. filozofię robaka żyjącego z brudu i błota a mówiącego: „dzięki Ci Boże za Twe hojne dary“. A jakże! Utuczysz się, zafundujesz sobie kominek i z pomocą westalki zatlisz ognisko domowe, no i t. d. — aż do śmierci. Amen.

W taki to sposób życie, wegetacya raczej ludzi, nie biorących żadnego istotnego udziału w produktywnej pracy społeczeństwa, przetwarza ich w ordynarnych zjadaczy chleba. Takimi jednak nie wolno być nam synom obecnej epoki, epoki przełomu i nowych światów, które się w głębiach przepastnych ludzkości tworzą, rosną. Nie wolno nam być słabemi dziećmi, ani tępmi karyerowiczami; nie wolno dać się hypnotyzować monotonnej muzyce, codziennych chochołów, którzy dla zamydlenia nam oczu tylko poprzebierali się w uniformy, fraki i pierogi urzędnicze. Nie trudno jest w latach szkolnych pryskać na wsze strony iskrami pięknych haseł, słów — ale w męce zdobywa się ostrogi „rycerza ducha“, człowieka idei, który jak stal nieugięty, jak skała granitu twardy pewnym krokiem pójdzie krwawemi graniami, które wiodą na wysokie szczyty idei. Dziesiątki i setki już przeszło takich „panów społecznych“, jak to mówi Żeromski a wielu z nich stanęło nad grobem, nie sprzeniewierzywszy się przekonaniom, zasadom, idei?

Łatwo jest mówić — zwłaszcza wtedy, gdy nagle rozwarte horyzonty nieznanych a promiennych światów rozpalą serce i płomieniem zapału ogarną rozum. Ten jednak wielki moment musi być pogłębionym. Kto z nas nie jest frazesowiczem, wymawiając słowa wielkie: idea, postęp, wolność, zasada; kto wdarł się do serca tych pojęć i przeniknął ich głębie — ten zrozumiał, że to hasła za potężne, za ciężkie sztandary, by je mógł długo dźwigać niedołęga, tchórz lub głupiec i będzie się imał długiej a pilnej a żmudnej pracy, która mu będzie przygotowaniem, która dla niego będzie owym postem czterdziestodniowym w pracy i męce ducha jego spędzonym, zanim pójdzie siać płodne ziarna przyszłych dni. Szarem i monotonnem jest życie filistra, który z dnia na dzień snuje nić życia bez idei, bez wielkich celów, które je oświecać powinny. Z człowieka dzisiejszego, na którego wytworzenie złożyły się setki wieków, wytwarza się wtedy zoologiczna istota, żyjąca jedynie po to, aby jeść i dbać o żołądki kilku istot... i nic więcej. Jeżeli nie mamy być takimi, to trzeba

abyśmy weszli w siebie, zaczęli pracę od siebie, od stworzenia sobie poglądu na świat, na życie; potrzeba, abyśmy uzasadnili sobie konieczność moralną pracy społecznej, zrozumieli potworność niesprawiedliwości i przemocy siły brutalnej, która do dzisiaj na każdym kroku depce swemi kopytami sprawiedliwość i etykę; trzeba, abyśmy pojęli całą ohydę przywilejów i nierówności odsądzenia olbrzymiej większości istot ludzkich od udziału w tem, co im się bez zaprzeczenia należy.

Taka praca w sobie nad wykuciem gruntownem swych zasad, idei stworzy z nas jednostki silne, spiżowe, które w cierniową drogę życia, ufni w te moce wrosłych w ich dusze, w ich mózgi, w ich krew przekonań,—pójdą na walkę z tym potworem — i nie upadną. Głęboko w sercu wyryjmy więc sobie słowa wiecznego rewolucyonisty:

Ale twardo, ale jasno
przy narodzie trzeba stać.
myślą bić, chorągwie rwać
świecić czynu tarczą własną!

Z. Ł.

DO WOJSKA!

Czy Polacy w Galicyi powinni wstępować do wojska i tam „wyrabiać w sobie rycerskiego ducha?“ Na pytanie to odpowiada „Teka“ w pełnym patosu artykule twierdząco. Zdaniem tego pisma „staliśmy się narodem tak obcym wojskowości, jak byliśmy w epoce upadku naszego w wieku XVII i pierwszych ćwierciach XVIII“ (notabene w w. XVII. Polska była właśnie pełna zbrojnego ludu, a sława oręża polskiego rozgrzmiewała od Białego morza do Renu, od Wiednia do Danii i Estonii, ale co tam znaczy historya wobec tendencyi!). Dziś zatem powinniśmy „uzyskać oficerów polskich“, gdyż „armia jest siłą nietylko państwo trzymającą, ale je tworzącą“. Jeżeli zatem cała młodzież rzuci się do szeregów armii austryackiej, to możemy mieć nadzieję, że

wkrótce z Galicyi stanie się Królestwo Kongresowe z przed roku 1830, albo nawet może Księstwo Warszawskie.

Dużo naiwnych i lekkomyślnych zdań czytaliśmy w „Tece“, ale przyznać musimy, że tym razem przekroczyła ona zwykłą miarę. Więc młodzież postępowa i narodowa, marząca o tem, by życie swe poświęcić dla ludu i ojczyzny, ma tymczasem tracić swe siły w tej szkole brutalności, przesądów kastowych i serwilizmu, jaką jest armia! Mamy pracować dla dobra instytucyi, która stanowi największą może plagę olbrzymiej większości ludu naszego! Nie, armię należy znieść, gdyż ona stanowi największą zawadę na drodze do demokracyi i szczęścia ludu, gdyż rujnuje państwo dzisiejsze i odwraca je od zadań kulturalnych, gdyż uświęca panowanie siły brutalnej i jest ostatnim przytułkiem wszelkiej reakcyi.

I nie wyobrażajmy sobie przypadkiem, że państwa posiadające wielką armię są przeto bezpieczniejsze od obcego najazdu. W Szwajcaryi konstytucya zakazuje trzymać choć jednego żołnierza stale uzbrojonego, a jednak nikt nie ośmieli się zaczepić tego kraiku, gdyż każdy wie, że wszyscy jego mieszkańcy życie swe położą, zanim pozwolą obcemu najezdcy kraj ujarzmić. I gdy będziemy mieli niepodległą polską republikę, to pierwszą naszą czynnością będzie ustanowienie milicyi na miejsce armii stałej, a wtedy damy krajowi naszemu taką samą siłę atrakcyjną względem sąsiadów, jaką dawały Polsce w średnich wiekach jej swobody polityczne, tolerancya religijna i ustrój parlamentarny.

Ducha rycerskiego nie wyrabia się w narodzie za pomocą odbijania „einzyków“ i „parademarszu“; przed Wielką Rewolucyą armia była we Francyi powszechnie znienawidzona, a jednak parę lat później francuzi dali w skórę skoalizowanym austryakom, prusakom i anglikom. My zaś, jeżeli chcemy, by nasza ojczyzna stała się kiedyś wielką i potężną, powinniśmy przedewszystkiem przywiązać lud do jej istnienia. Gdy każdy Polak będzie przeświadczony, że nigdzie mu tak dobrze nie będzie, jak w wolnej Polsce, wtedy zdobędziemy niepodległość. Wstępowanie do austryackich szkół kadeckich w najlepszym razie pozbawi nas kilku jednostek, które na innem polu więcej by zdziałać mogły.

* * *

Na zakończenie parę cyfr, wymownie świadczących o tem, czem jest militaryzm austryacki.

Zacznijmy od tego, ile różne państwa wydają na armię, a ile na oświatę ludową. Otóż na każdą głowę wypada przeciętnie na rok w koronach:

	na militaryzm	na oświatę ludową
Francya	19,—	3,13
Anglia . . .	17,67	2,84
Niemcy	9,69	2,66
Rosya	9,69	0,14
Austrya	**6.52**	**1.61**
Szwajcarya . . .	3,89	3.97

Szczególniej pouczające jest zestawienie z Szwajcaryą, która jedyna z wszystkich krajów Europy, więcej pieniędzy poświęca oświecie, niż armii. Ale też Szwajcaryi nikt nie ośmieli się zaczepić, a z Austryi kto sobie coś robi?

Redakcya „Teki“ mogłaby się jednak tem pocieszyć, że Rosya jeszcze gorzej pod tym względem wygląda, ale oto nowy szereg cyfr świadczy, że pod pewnymi względami monarchia austryacka jeszcze niżej stoi od azyatyckiego despotyzmu Rosyi. Mianowicie na 100.000 mieszkańców wypada w armii samobójstw rocznie:

W Niemczech . .	67
We Włoszech . .	40
We Francyi .	29
W Belgii . .	26
W Anglii	23
W Rosyi . .	20
W Hiszpanii . .	14
W Austryi .	**308 (Trzysta osiem).**

Więc 308 ludzi co roku tak strasznie jest udręczonych, że odbiera sobie największe dobro, jakie posiadamy — życie. Jest to większy procent samobójstw, niż między skazanymi na dożywotnie więzienie w jakimkolwiek kraju! A w zestawieniu z przeciętną ilością samobójstw wśród austryackiej ludności cywilnej (na rok 16) liczba ta wygląda wprost przerażająco.

I żebyż ta armia była przynajmniej coś warta. Ale wiadomo, że oprócz starcia z powstańcami hercegowińskimi (zwalczanymi przez pułki polskie z Galicyi) austryacy zawsze brali w skórę w XIX wieku!

BIBLIOGRAFIA.

Piotr Krapotkin. Do młodzieży. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Londyn 1903. Cena 20 halerzy.

Doskonałą tę książeczkę polecamy wszystkim naszym czytelnikom. Jest to gorący, po mistrzowsku skreślony apel do szlachetnych uczuć młodzieży, która, nawet wtedy, gdy wychodzi z klas uprzywilejowanych, zdolna jest zwykle daleko lepiej i szczerzej odczuć całą nędzę i wszystkie braki ustroju dzisiejszego, niż ludzie „poważni“, „na stanowiskach“ będący, t. j. ciągnący korzyści właśnie z tych wszystkich niedomagań społecznych. Każdy z kolegów, który przygotowuje się do tego, by nie być pasożytem, ale wpływać na wyzwolenie ludzkości z jej okowów, powinien by przeczytać Krapotkina. Pierwsze wydanie „Do młodzieży“ wyszło jeszcze w r. 1883 w tajnej drukarni partyi soc. rewol. „Proletaryat“ w Warszawie i stanowi dziś rzadkość bibliograficzną.

A. O.

Prof. M. Karejew. Wskazówki do samokształcenia. Tom I.

Od niespełna roku istniejące wydawnictwo naukowe „Biblioteka samokształcenia“, które wzbogaciło naszą literaturę naukową, ubogą w dzieła wszystkich zakresów, pracami takiej miary jak Etyka Höffdinga (wyszły 2 części, dokończenie tego roku), Rozwój stosunków ekonomicznych w zachodniej Europie M. Kowalewskiego, Teorya Darwina i Społeczna demokracya Woltmana, daje nam w tym roku wymienioną pracę prof. Karejewa. Książka zajmująca się zagadnieniem dla nas tak ważnem, naukowo, grun-

nie, a zrozumiale, napisana przez człowieka tak wykształconego filozoficznie jak Karejew, powinna się znaleść w rękach każdego pragnącego sobie uświadomić jasno cele i drogi samokształcenia. Skonstatowawszy ten fakt, że w wyższych klasach szkół średnich, i na kursach uniwersyteckich człowiek, odczuwając gorącą potrzebę wyjaśnienia sobie stosunku swego do przyrody i do społeczeństwa, dochodzi do odczucia potrzeby samokształcenia, charakteryzuje K. stan młodzieży, to błąkanie się za celem niejasnym. Dalej twierdzi K., że celem samokształcenia powinno być wyrobienie światopoglądu, a nie przyjęcie go niekrytyczne. W książce Karejewa znalazłem myśl, która jest wyborną odpowiedzią na zdanie, że organizacye młodzieży, te koła samokształcenia o których Pr. niejednokrotnie pisał, powinny być naukowe i tylko naukowe. „Każdy światopogląd składa się z idei o tem, co jest i o tem, co być powinno; to co jest, stanowi przedmiot wiedzy, nauki, badania, to zaś, co być powinno, jest przedmiotem wiary, religii — w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu — i twórczości ideałów. Jeżeli ze światopoglądu wykluczymy wszelkie pojęcie o tem, co powinno lub może być nazwane dobrem i pięknem, moralnem i sprawiedliwem, to jest, w co należy wierzyć, na co mieć nadzieję, co kochać, do czego dążyć, dla czego żyć, w imię czego pracować, to światopogląd taki nie zadowoli ani wogóle ogromnej większości ludzi, ani też ogromnej większości młodzieży, dążącej do samokształcenia nie z chłodnym i spokojnym zamiarem poznania objektywnych stosunków w życiu przyrody i człowieka.

Światopogląd powinien być jednolity i zupełny, to jest zaspakajać potrzeby całego człowieka, jako istoty, której nie można brać z jednej tylko strony. Człowiek składa się z rozumu, uczucia i woli; żyje on nie tylko sam w sobie i z samym sobą, ale razem z innymi ludźmi w tem lub innem społeczeństwie, stanowiącem część ludzkości. Jest w nim uczucie, które każe mu jedno pochwalać i kochać, a drugie potępiać i nienawidzieć, i wola, potrzebująca przewodnictwa w postępowaniu z innymi ludźmi w stosunku do swego narodu i całej ludzkości — i z tego pragnie on, by światopogląd jego nie był prostym zbiorem idei odnoszących się do tego, jak pojmować należy we wzajemnym stosunku zjawiska otaczającej go rzeczywistości, lecz i systemem przekonań o treści moralnej i społecznej. To też jeżeli młodzież,

jak to zawsze spostrzegałem — dążąc do samokształcenia, szuka tego, w co ma wierzyć, to z wzmiankowanego punktu widzenia jest to zupełnie zrozumiałe i zasługuje na jak największą sympatyę, gdyż przekonanie jest jednem ze zjawisk charakteru moralnego, a dobro społeczne wymaga, by było więcej ludzi zdolnych do działania według swych przekonań (50 i 51 str.)" Przytoczyłem ten cały ustęp z pracy prof. Karejewa, jako zgadzający się całkiem z żądaniem Promienia, aby organizacye były ideowe, a nie jedynie świątyniami czystej nauki.

Skreślając bliżej ów światopogląd, do którego powinien dążyć człowiek przez samokształcenie powiada K.: „Wyższy ideał wykształcenia bynajmniej nie na tem polega, by wiedzieć wszystko, co tylko wiedzą wszyscy uczeni świata, ale na tem, by umieć rozumieć wszystkie idee wieku, przedstawiające interes ogólny i dostępne dla każdego". (str. 60.) Jakżeż słuszne to zdanie. Nawiasem dodaję, iż K. zwraca uwagę na konieczność poznania faktów, aby nabyte idee nie były frazesami, gdyż mógłby kto z tego co powiedziałem posądzić K. o dogmatyzm i popieranie frazesowiczostwa.

W liście trzecim kładzie K. bardzo silny nacisk na to, że światopogląd powinien być harmonijny, pełny, cały, obejmować wszystkie objawy życia, a więc samokształcenie, jeżeli ma prowadzić do celu, to musi być systematyczne.

W liście 4. mówi K. o tem, że należy wyrabiać w sobie osobowość i przyznawać osobowość w innych. „Rozszerzenie wykształcenia, wyrobienie światopoglądu, nabycie przekonań kształtują w człowieku osobowość". Obowiązkiem społecznym właśnie jest kształcić, rozwijać tak pojętą osobowość, aby przyszły działacz społeczny we walce życiowej nie stracił swych ideałów. W rozdziale tym mówi także K. o znaczeniu społecznem studyowania istoty wewnętrznej jednostki.

W liście 5 i 6 mówi o różnych naukach jako czynnikach kształcących. Książka Karejewa napisana jasno, żywo, z głębokiem odczuciem młodzieży, stosunków społecznych, daje wiele materyału do myślenia i stanowczo rozwiązuje kwestyę samokształcenia ze stanowiska zasadniczego.

Słów kilka chciałbym powiedzieć o stronie zewnętrznej tego taniego (4 K 60 h kwartalnie — 2 t. mies.) a tak pożytecznego

wydawnictwa. Nadzwyczaj niedbała korekta utrudnia czytanie. Całe roje błędów ortograficznych, językowych (próbki czego zachowałem w przytoczonych ustępach) przepełniają wydawnictwa te. Redakcya powinna zająć się tem, a zasłuży na wdzięczność czytelników. *H. S.*

KORESPONDENCYE.

Stanisławów *). W szkołach stanisławowskich rozpoczęła się naganka, skierowana przeciwko ruchowi umysłowemu, jaki zaczął kiełkować wśród młodzieży żydowskiej.

Przegrywka rozpoczęła się w seminaryum naucz. męz., gdzie przeprowadzono śledztwo 2 razy. Straszna zbrodnia, że młodzież zaczęła myśleć cokolwiek inaczej, ściągnęła aż dwóch delegatów rady szkolnej pp. Matijowa i Lewickiego, którzy ze sztabem tutejszych ajentów szkolnych (Sabatt, Terlikowski i t. d.) prowadzili śledztwo, no takie, jakie przeprowadzają zwykle w szkołach.

Napiętnować należy także denuncyatorskie notatki „Gońca kresowego", który nawoływał wprost do represalii, widząc straszne widmo „ruchu rusko-syonistycznego".

Rzecz naturalna, że „Słowo Polskie" nie pozostało w tyle i powtarzało te brednie, dodając własne, niczem nie ustępujące.

Do wiadomości podajemy wiązankę faktów.

W seminaryum utworzono specyalną komisyę śledczą (prof. Adamus, Latkowski, Rother). Oto mały obrazek ze śledztwa. — Badany uczeń odpowiada, że nie pamięta.

A na to p. R. z wielką irytacyą krzyczy: Ty łżesz, jak najęty, z ciebie niczego się nie dowiemy,

*) Wiadome jest nasze stanowisko, sprzeczne z zasadami syonizmu. Ale tem goręcej musimy potępić zarówno szpiclowskie roboty pp. Adamusów itp., jak denuncyacye „Słowa Polskiego", skierowane przeciwko młodzieży syonistycznej. Red.

Pan Lat.: O! to gorący, ale my i bez ciebie wiemy, to ten był inicyatorem.

Pan Adamus nie pozostaje w tyle i mówi słodziutkim głosem:

„Mów prawdę, a wyjdziesz czysty, nic ci się nie stanie“ i t. d.

W seminaryum powołano do śledztwa 13 kolegów, z tych na razie 7 popsuto noty z obyczajów.

A w gimnazyum. Tutaj komisya składała się z dyrektora Terlikowskiego, delegata Lewickiego i jednego profesora. Jako widzowie uczestniczyli dyr. sem. Wojciechowski i dyr. realnej Nowosielski. Pan Ter. pozwalał sobie na tak daleko idące wycieczki, że sam Lewicki musiał mu zwracać uwagę.

Do śledztwa powołano 20 kol., 18 z nich nie otrzymało jeszcze świadectw za pierwsze półrocze.

Poniżej przedrukowujemy dwa artykuły: Jeden z „Naprzodu“, omawiający denuncyacye „Słowa Polskiego“, drugi — z tegoż „Słowa P.“, powtarzający drugą denuncyację za „Gońcem kresowym“.

* *
*

Stanisławów. *(Ruch rusko-syonistyczny).* Onegdajszy „Goniec kresowy“ pisze co następuje:

„Ruch rusko-syonistyczny w tut. seminaryum nauczycielskiem przybrał takie rozmiary, iż dalsze okrywanie go tajemnicą byłoby przesadną pobłażliwością, zwłaszcza w dzisiejszych stosunkach. To też nie możemy się zgodzić z postępowaniem Dyrekcyi w systemie „patrzenia przez palce“, któreby może w każdym innym wypadku było usprawiedliwionem, w tym jednak, wobec możliwych doniosłych, a złych skutków, niczem uzasadnić się nie da. Przełożeni zakładu naukowego, zawodowego, jakim jest seminaryum nauczycielskie, nie powinni obojętnie patrzeć na to, jak uczniowie ich już w ławkach szkolnych poczynają służyć hasłu nienawiści wzajemnej. Uczniowe ci bowiem otrzymują zaraz po ukończeniu szkoły posady wychowawców najmłodszego pokolenia, a więc dostają w swoje ręce materyał, który dowoli kształtować mogą, nad którym dzierżą „rząd dusz“. Z drugiej strony rodzice, oddając im swoje dzieci na wychowanie, czynią to z całem zaufaniem i w pełnej nadziei, że szkoła odda im je umo-

ralnione, przejęte etycznemi zasadami miłości i dobra; tymczasem tacy niedoszli politycy wypaczają po prostu charakter swych wychowanków, zaszczepiając w nie, w duchu własnych zasad, nienawiść i złość do otoczenia swego. Jest to jeden z licznych momentów, na który przecież szkoła powinna zwrócić uwagę i zło podciąć u samego korzenia. Spodziewamy się, że Szan. dyrekcya, która zresztą z całą energią prowadzi zarząd szkoły, a tylko w tym wypadku, pomimo obecności p. Matijowa, żadnych kroków, dla zapobieżenia złemu nie poczyniła, uwagi nasze przyjmie „sine ira et studio“ i nie da nam powodu, byśmy jeszcze w tej sprawie w przyszłości głos zabierać mieli“.

Złoczów. O ile mi się zdaje, Złoczów dotychczas nie dawał znaku życia, a tylko czasem, jakiś przybyły z sławetnego grodu, szerzył wieści o galicyjskiej Abderze, o bagnie głupoty, demoralizacyi, nad którem unosi się duch dyrektorski, a kościół jest w całej pełni swej władzy i otacza młodzież chórem wniebowziętych dewotek (panie bardzo interesują się młodzieżą).

Te stosunki nie nastręczały nic takiego, coby zmuszało do zamieszczenia korespondencyi w Promieniu. Bo pocóż opisywać profesorów-karyerowiczów, jakich koledzy mogą wszędzie bezpłatnie i dowoli oglądać, czyż trzeba mówić o dyrektorach konserwatystach-mamutach, których kości, niestety, znajdujemy na, a nie pod powierzchnią ziemi.

O jakimkolwiek ruchu wśród młodzieży, (przynajmniej polskiej) trudno mówić, bo nic podobnego w Złoczowie zauważyć nie można. Z wyjątkiem konwencyonalnej mszy za poległych i urządzonego wieczorku, z wyjątkiem przymusowej lektury poetów i Sienkiewicza... nic więcej... nic i jeszcze raz nic.

Zbyt dzielnie pracowała „straż pożarna“ z profesorów i katechety złożona, dlatego nie dziw, że młodzież opuszcza gimn. przeżyta, choć życia nie widziała, przedwcześnie zobojętniała na wszystko, co piękne, idealne — karyerowicze, lub niedołęgi umysłowe. Do czego to doprowadziło, wskazała afera z powodu obchodu Mickiewiczowskiego.

Młodzież rusińska, która więcej czuje i więcej ma zapału dla idei, zanuciła na ostatnim wieczorku Szewczenki pieśń narodową. Oburzyło to strasznie katechetę (zastępującego wówczas dyrekt.) tak, że w dzień później odczytał okólniki po klasach, gdzie udowadniał swą jezuicką logiką, iż młodzież rusińska za-

chowywała się, jak ulicznicy. Lecz miało to ten dobry skutek, iż Polacy, jakby ze snu zbudzeni, postanowili pójść za śladem Rusinów. Lecz pan radca przewidując, co się święci, użył środka godnego czynownika.

Otóż pod jakiemiś pozorami rozkazał uczniom wybranym z wyższego gimn. stanąć na sali i natychmiast zadenuncyować każdego, ktoby się odważył (spiewać) „demonstrować“ (pieśń narodowa jest u nas demonstracyą i to nawet polityczną), aby zaś nadać większego uroku wieczorkowi i przysporzyć czci poecie zaprosił starostę i komisarzy, prokuratorów i hofrata, no i... policyantów.

A młodzież złocz. mimo oporu kilkunastu jednostek zgodziła się na to cicho, ze spuszczoną głową, jak owieczki na rzeź idące, przekonane, że kochanego wieszcza trzeba uczcić — choćby po austryacku.

Chciałbym się wprawdzie powstrzymać od przedstawiania sylwetek profesorskich, jednak tutaj muszę napiętnować obłudę naszego polonisty prof. Lewka. Ten pan ma pretensye do wielkiej miłości ojczyzny, nawet do postępowości — lecz wszystko to ukrywał w swem „sercu“ (?). On twierdzi, że nie chodzi mu o rangę, on nie jest karyerowiczem, „lecz po cóż narażać sobie pana radcę!“

Swojej „wolno“ myślności dał dowody przy korekcie odczytu p. n. „Idea Mickiewiczowska“. który opracował jeden z postępowych kolegów. Pominąwszy to, że skreślił tak niewinne frazesy, jak „wspólna nauka i oświata“, lub „powstaniemy z piersią wolną“ — całą ignorancyę i czczość naukową okazał w swych uwagach na marginesie, więc przytoczę ten kwiatek swiatopoglądu c. k. pedagoga. — Autor między innemi wygłosił myśl, ażebyśmy, w myśl idei Mick., wyzbyli się nienawiści każdego nie-Polaka, na co pan profesor z zdziwieniem pyta, „czyż idea Mick. prowadzi do kosmopolityzmu“? „Ależ to jest kosmopolityczny odczyt, nie nadaje się na uroczystość ku czci Mickiewicza“. Scenzurowawszy iście po rosyjsku, zaniósł go nadto do dyrektora, prawdopodobnie, aby się pochlubić, jak dzielnie gasi i jak ma lojalne przekonania.

Tarnów w lutym. Zdawało się, że po ostatniej odprawie w „Promieniu“ da już spokój społecznikom ks. Wątorek — ale

nie. Ks. Wątorek nie ma wstydu. Nie myślimy zresztą niczego dodawać, a zaznaczamy tylko, że przechodzimy odtąd nad tą figurą do porządku. Niech sobie zresztą skubie nas od czasu do czasu, dajmy mu już spokój, bo i tak ma co dźwigać w swojem życiu (cieleśnie typowy!)

. . . .

Myślał sobie raz nowy nasz dyrektor Zawiliński: Boże! Boże! — kiedy to ja taki orderek dostanę jak tamten (niby Benoni) — a głos jakiś odezwał się: działaj!!

I odtąd działa.

Więc spieniony wpada do jednej z klas (w której — mocny Boże! — są pono socyaliści) i woła: Ja was tu nauczę zajmować się polityką! Ja wam pokażę! Ja was w proch zetrę!

Więc gdzieindziej krzyczy: Jeźli ja wasz dyrektor powiem wam, że to jest noc, to choćby był dzień, macie wierzyć, że jest noc! — Władzo od Boga pochodząca! Zastanów się, albowiem słowo w uściech twoich brzydkie jest i nie odpuści ci go Pan!

Dalej. Dyrekcya oddała spisy uczniów szpiclom rządowym, a ci tropią studentów. Niedawno złapali w restauracyi trzech studentów, którzy ucząc się długo w nocy poszli się napić herbaty. Szpicle wezwali w imieniu prawa o podanie nazwisk, a wyszukawszy je w spisach oddali sprawę dyrekcyi!

Jakież to jednak podłe — panie dyrektorze!

A dalej: Są klasy, w których na półrocze było 20 dwójek. Są uczniowie, którzy dostawali dość dobre obyczaje za to, że idąc ulicą wieczór mówili głośno.

. . . .

W jednej z klas wykładał niejaki prof. Lenkiewicz o powstaniu proletaryatu mniej więcej w taki sposób: Ci włościanie, którym nie chciało się robić, poprzepijali swoje majątki i udali się do miast, gdzie chcą żyć z łatwego chleba. Jestto bydło gorsze od ludności wiejskiej. To najnikczemniejsza klasa ludności, która nie wie sama, czego chce. Pije i oddaje się najwstrętniejszym występkom. Do nich to trafia socyalizm godny swych wyznawców!

Wyznawco religii katolickiej, sodalisie maryanusie! Jeśliś widział te chude i wynędzniałe ofiary pracy, one zapadłe od ślę-

czenia oczy, one zgarbione w lęk plecy, jeśliś widział cuchnące zaułki, gdzie w wilgotnych suterenach wyprawia swe orgie Nędza, jeśliś widział te tłumy bezdomnych ze skostniałymi od zimna członkami, jeśliś widział te tłumy, którym głod skręca kiszki, jeśliś widział... i mimo to mówisz tak o proletaryacie i mimo to nie drgnie nic w tobie — to nie warto ci nawet w twarz plunąć!!

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Grodno, gimnazyum męskie. Wiadoma rzecz, iż większość „pedagogów" rosyjskich, którzy uszczęśliwiają nasze strony — to skończeni szubrawcy i idyoci, ale takiego doboru, jak w Grodnie, to ze świecą trzebaby szukać. Na czele stoi sam pan dyrektor — Pigulewski. Człowiek to sprytny i wykształcony, ale tem niebezpieczniejszy. Wchodzi z uczniami starszych klas w osobiste stosunki, słabszych charakterem namawia, by donosili mu o kolegach, którzy czytają książki nielegalne, proteguje wogóle tylko miernotę duchową, a wszystkich zdolniejszych i bardziej samodzielniejszych niemiłosiernie prześladuje, lub wydala. Ze słuchaczami uniwersytetu zabrania on wszelkich stosunków, choćby to byli bracia rodzeni, wreszcie wpada do mieszkań uczniowskich i sam pełni funkcye szpiclowskie, tropiąc za wydawnictwami zakazanemi. Antytezę jego stanowi Stklerow, nauczyciel „do wszystkiego", człowiek tak ograniczony, iż gdy go pewien uczeń zapytał dla żartu, czy istnieje dyabeł, odpowiedział potwierdzająco. U wszystkich zaś rozwinięte są zdolności żandarmskie, taki n. p. Ostroumow zapytuje uczniów, co oni rozumieją pod słowem „swoboda", by zbadać ich poglądy. Mamy też tu osławionego Orłowskiego, autora dzieł: „Działalność Murawjewa", „Prawosławje", samodzierżawie (despotyzm) i narodnost (apoteoza caratu), „Obraz w Świsłoczy" (skargi na Polaków, że ukradli „cudowny"

obraz Matki Boskiej) i innych, których same tytuły świadczą o kierunku.

Pomimo tego prądy wolnościowe przenikają do młodzieży. Niedawno n. p. znaleziono na ścianie gimnazyum wydrapany napis (po rosyjsku): „precz z despotyzmem“. Język polski używany jest też przez uczniów w daleko szerszym zakresie. niż dawniej.

„Kuryerek“, organ młodzieży gimnazyum X. Jest to pismo hektografowane, wydawane przez uczniów gimnazyum X. i poświęcone omawianiu spraw miejscowych, oraz wyrabianiu w kolegach odporności względem władzy i racyonalnych poglądów na kwestye narodowe oraz społeczne. Organy podobne niezmiernie są pożyteczne: wywierają one na kolegów wpływ nieraz większy od pism o wyższej skali wymagań, gdyż umieją zawsze uchwycić ton właściwy i każdemu trafią do przekonania. Oprócz tego, samo pojawienie się pisma ma znaczenie pedagogiczne: pokazuje ono, co można zrobić przy wytrwałości i uczy kolegów konspirowania, rzeczy, która przy naszych warunkach (a i przy galicyjskich! Przyp. Red.) każdemu się przyda. Rzecz bowiem oczywista, że pismo, rozchodzące się choćby tylko w kilkunastu, albo i kilku egzemplarzach wśród młodzieży, łatwo może być przez władzę wyśledzone, jeżeli i czytelnicy i wydawcy nie pilnują się dobrze. Każda niepotrzebna paplanina, pochwalenie się posiadaniem numeru przed kuzynką, albo znajomym może naprowadzić na ślady. Widocznie jednak nie dzieje się to, gdyż n. p. „Kuryerek“, o którym mówimy, doszedł w r. ubiegłym do liczby 18 numerów.

Dla przykładu podamy treść jednego z numerów „Kuryerka“. Jest tam najprzód sprostowanie wieści, jakoby jakieś panny były na rosyjskiem przedstawieniu amatorskiem. Widocznie posądzono je o to niesłusznie. Następny artykuł „W czyn zasady!“ zaleca kolegom korzystanie z wakacyi w celu rozdawania książeczek oświatowych i patryotycznych między ludem. Potem idzie „Imieninowe ura! na cześć cara rosyjskiego“, gdzie redakcya konstatuje z przyjemnością, iż podczas obchodu imienin cara, koledzy wezwani do wzniesienia okrzyku „ura!“ odpowiedzieli grobowem milczeniem. Wreszcie „Bądźmy dobrej myśli“ wyraża zadowolenia z powodu utyskiwań gazet rosyjskich na opór przeciwko rusyfikacyi.

Dla ciekawych podajemy adres redakcyi, umieszczony na dole pisma: A. M. Petersburg, Newski Prospekt.

Znowu p. Korwin Piotrowski. Brudna ta osobistość w dalszym ciągu urąga bezczelnie opinii publicznej w Warszawie, popisując się z odczytami. Na szczęście zaczyna się reakcya przeciwko temu wstrętnemu okazowi demoralizacyi ugodowej. Wydana mianowicie została odezwa przez „Związek socyal. młodzieży polskiej“, piętnująca i postępowanie p. K. P. i karygodną pobłażliwość młodzieży, która toleruje dotąd jego występy*). Oto jej treść:

Koledzy! Odzywamy się do Was pod wrażeniem faktu, który wstrętem przejmuje i powinien otworzyć oczy na warunki, w jakich żyjemy, i na to bagno, w jakie powoli a stale zapadamy się coraz więcej. Faktem tym jest zajście młodzieży warszawskiej z Korwinem-Piotrowskim.

Autor kilku marnych kompilacyi, ex-czynownik-szpicel literacki, pupil ojca Arsenjusza, dzięki spadkowi, doszedł do ogromnego majątku i uzyskał możność pozowania na oryginała, imponowania naszej burżuazyi swojem głupiem zachowaniem się na ulicy, cudackim ekwipażem, całym szeregiem burd, gdzie największą rolę odgrywały rozdawane i odbierane policzki. Jedna z tych burd zaprowadziła go na ławę podsądnych: uniknął on dwumiesięcznej kozy przez nikczemne płaszczenie się przed sędziami-czynownikami i wyżebranie łaski u cara. To jego przeszłość. Korwin-Piotrowski zapragnął wypłynąć na szersze wody i wystąpił z całym szeregiem odczytów na cele filantropijne. Ukazała się wówczas odezwa, podpisana „Młodzież Akademicka“, ogłaszająca kilka świństw, popełnionych przez K.-P., i protestująca przeciwko aspiracyom jego do odegrania roli publicysty. W odpowiedzi Korwin-Piotrowski, ogłaszając swoje odczyty drukiem, nazwał autorów odezwy szubrawcami, zagroził im strzelaniem, oświadczając zarazem, iż na oszczerstwa ich pluje i na kłamstwa gwiżdże. Widząc zaś, że „Młodzież Akademicka“ poprzestaje na przyjęciu do wiadomości owej repliki, K.-P. zapowiedział dalsze odczyty i wystąpił z prowokacyjnem ogłoszeniem w „Kurjerze Warszawskim“,

*) P. Korwin Piotrowski był we Lwowie i próbował tu przemycić swe poglądy w odczycie. „O poglądach społecznych Prusa“, pod egidą Uniwersytetu Ludowego. Na szczęście poznano się na farbowanych lisach i p. K. P. odjechał z kwitkiem. Red.

gdzie przeciwnikom swoim do poprzednich komplementów doda nazwę „tchórzów herbu Zajęcze Serce“.

„Młodzież Akademicka“ okazała się godną tej nazwy: delegaci studentów politechniki odbyli poufną konferencyę z Korwinem-Piotrowskim, rozgrzeszyli go z czynionych zarzutów, którym ten przeważnie nie zaprzeczał, i unosząc się nad jego patryotyzmem, dochodzącym aż do nieprzyjęcia dotychczas prawosławia, dołożyli wszelkich starań, ażeby niedopuścić „skandalu“. Młodzież uniwersytetu i innych zakładów naukowych uczyniła to i bez konferencyi poufnych z przeciwnikiem. Korwin-Piotrowski w przeddzień odczytu śmiało miał prawo wygłosić publicznie: „Studentów mam już za sobą“. Zaznaczamy, iż dotychczas tytułem sprzymierzeńców swoich K.-P. zaszczycił jedynie oficerów i „damy“ z półświatka. Na wszelki jednak wypadek, na odczycie 8. lutego prelegent ukazał się z przewiązaną ręką i opowiedział zmyśloną bajkę o „pchnięciu go nożem“, oraz postarał się o sprowadzenie dużej ilości policyi. Odczyt miał niebywałe powodzenie: lokaje przyjaciół, damy z półświatka i całe legje histeryczek obrzucały prelegenta kwiatami, a „nieprzejednani“ z „Młodzieży Akademickiej“ w liczbie kilku ograniczyli się na kilku próbach „demonstrowania“, w rodzaju kichania lub głośnego wycierania nosa. Korwin-Piotrowski wyszedł zwycięzko i oczyszczony z zarzutów przez tę właśnie młodzież, która przeciw niemu wystąpiła i którą on tak junacko spoliczkował.

Koledzy! Fakt ten, pomimo swej śmiesznej strony, wykazuje straszne niebezpieczeństwo, grożące życiu młodzieży i inteligencyi. Straszne warunki, ucisk wszelkiej myśli wolnej zabijają poczucie godności ludzkiej. Słabnie nasza wrażliwość, tępieje myśl i cały niemal nasz ogół staje się bierną masą, obawiającą się czynu śmielszego, myślenia nawet. Zaraza ta niestety wsiąka powoli i w młodzież. Ciasnota pojęć, nieuctwo polityczne, tchórzostwo, połączone z najwyższą nietolerancyą względem kolegów-ludzi o śmielszej myśli, powszechna dobrowolna kastracya ideowa — to dziś, niestety, wybitne cechy życia zbiorowego młodzieży. Stopniowo, od niereagowania na przejawy samowoli rządowej, od obojętności na sprawy publiczne, młodzież przeszła w stan obojętności na policzki, otrzymywane od szubrawców w rodzaju Korwina-Piotrowskiego.

Koledzy! tego nam niewolno. Mamy obowiązki względem społeczeństwa, których obojętne traktowanie zbrodni się równa, przed nami życie walki i czynu. Wokoło nas wszystko wre, walka nieubłagana woła nas, a my obojętnie patrzymy, jak znika z inteligencyi duch oporu. W rękach naszych przyszłość narodu, czekają nas masy ludowe, z pracy ktorych żyjemy! Nie dopuszczajmy więc tego, byśmy, policzkowani przez Korwinów-Piotrowskich, oplwani wzgardą bohaterów czynu i walki, przepełzli bezowocnie przez życie. Więcej życia, Koledzy, więcej godności i poczucia obowiązków naszych. Myśmy powinni izolować społeczeństwo od ludzi w rodzaju Korwina-Piotrowskiego, potępiać wszelką podłość i bezwzględnie zwalczać apatyę i bierność.

Warszawa, 15. lutego 1903 r.

Związek Socyalistycznej Młodzieży Polskiej.

Odezwa poskutkowała, gdyż na następnym odczycie 15. lutego, odbyła się wspaniała demonstracya, której przebieg podajemy za „Naprzodem":

O demonstracyi, którą w dnia 15. lutego urządziła młodzież akademicka w Filharmonii warszawskiej, podczas odczytu Korwina-Piotrowskiego, otrzymujemy z Warszawy następujące bliższe szczegóły: Na odczyt ten zebrało się sporo publiczności, do której, ale tylko w pewnej części, mogły niedotrzeć wieści o „przeszłości" prelegenta, a którą zwabiły sążniste reklamy, drukowane przezeń w „Kuryerze warszawskim". Przybyło też sporo studentów politechniki i uniwersytetu. Na oklaski, którymi wedle zwyczaju witani są prelegenci, rozległy się z szeregów młodzieży głośne gwizdania i sykania. Policya weszła natychmiast na salę i zaczęła aresztować osoby, wskazywane jej przez obficie reprezentowanych agentów cywilnych. Na sali wszczął się tumult ogromny. Policyi po długich korowodach udało się wyprowadzić część młodzieży do pokoju, przylegającego do szatni damskiej. Reszta nadal starała się nie dopuścić do odczytu, i policya parokrotnie musiała wkraczać. „Prelegent" dwa, czy trzy razy schodził z estrady, nie mogąc przyjść do słowa. Po pierwszych aresztowaniach, pewna choć nieznaczna część publiczności opuściła salę. Tymczasem w szatni zebrało się około stu studentów, którzy nie mając biletów, nie byli na sali, chcieli się jednak dostać do aresztowanych zamkniętych w liczbie 25 w sąsiednim pokoju.

Policya nie dopuściła wszakże do połączenia się obu grup. Wychodzących z odczytu powitała młodzież ironicznymi okrzykami. Tymczasem policya otrzymała nowe posiłki i opróżniła szatnię, wypchnąwszy młodzież na ulicę Marszałkowską. Nie wiele to pomogło: studenci czekali około gmachu Tow. ubezpieczeń „Rosya“ na dorożki; dokoła nich zgromadził się liczny tłum: przejeżdżających powitała kocia muzyka. Ale na pomoc im w cwał nadbiegł oddział konnej żand., która w pełnym galopie wjechała na chodnik, wpychając zebranych na nim do bram, lub w boczne ulice. Podczas tratowania manifestantów jakiemuś ośmioletniemu dziecku złamano nogę.

KRONIKA.

W Wadowicach dzieją się w gimnazyum rzeczy, które zupełnie demoralizująco muszą oddziaływać na młodzież, zwłaszcza jeżeli winnymi są ci, którzy na każdym kroku powołują się na moralność i uczciwość.

W Grudniu przyjechał do tego miasteczka p. dr. Mais, poseł do sejmu z tego okręgu. Jeden z profesotów gimnazyum, rozentuzyazmowany szczodrością p. posła, który pono piwem raczył przyjmujących go wyborców, sterroryzował orkiestrę gimnazyastów, aby na czele bandy wielbicieli wadowickich żegnała dra Maisa. Oburzeni tem uczniowie, którzy nie mają w rękach żadnego legalnego środka protestu, zwłaszcza jeżeli nacisk pochodzi ze strony wszechwładnych profesorów, zwracają na tem miejscu uwagę R. Szkolnej na ten fakt, spodziewając się, że R. Szkol. przyczyni się bodaj tym razem do usunięcia zajść, które chyba umoralnić młodzieży nie mogą. W innym wypadku młodzież będzie zmuszona do energicznego protestu przeciwko tego rodzaju poniżającemu ją postępowaniu profesorów.

Moralna wartość denuncyacyi. W numerze 17. „Słowa polskiego“ z 29. bm. znajdujemy artykuł pod powyższym tytułem, streszczający się w następującem zdaniu:

„Etyka musi bezwzględnie stać przy potępieniu wszelkiej denuncyacyi, powoływanie się na dobro publiczne dla usprawiedliwienia pewnych denuncyacyj prowadziłoby koniecznie do zatarcia granicy“.

W tym samym numerze „Słowa polskiego“ znajdujemy następującą notatkę:

Stanisławów. (Agitacya między młodzieżą szkolną). Donoszą nam: P. Matijów, radca szkolny, przeprowadza obecnie śledzwo w seminaryum z powodu wybujałego ruchu wśród młodzieży tego zakładu na tle syonistycznem i radykalno-ruskiem. „Diło“, podając tę wiadomość za „Gońcem kresowym“, robi drwiące uwagi, że „gwałt“ pochodzi stąd, iż chwieje się główna podpora panowania polskiego na Rusi, mianowicie Polacy wyznania mojżeszowego. „Diło“ widocznie usiłuje odwrócić uwagę społeczeństwa od zajść w seminaryum, gdzie młodzież ruska, podobnie, jak w tylu innych zakładach w kraju, zamiast myśleć o nauce, poświęca się głównie agitacyi, uważając wyrobienie agitacyjne za wiele ważniejsze od nabycia rzetelnej wiedzy. Politycy ruscy popierają to rozagitowanie się młodzieży, gdyż na wybrykach młodzieńczych opiera się cała ich polityka „narodowa“.

Narodowi demokraci nie są, jak z tego widać doktrynerami ani w polityce, ani... w etyce. Nauka znała dotychczas chorobliwe objawy zdwojenia osobowości. Wśród galicyjskich narodowych demokratów możnaby czynić ciekawe studya nad — zdwojeniem sumienia. W życiu codziennem nazywają się tego rodzaju okazy ludzkie — szubrawcami.

Ks. Jeż, katecheta gimn. św. Anny złożył już na ręce dyrekcyi pieniądze, przyrzeczone kl. VII., jako odszkodowanie za poniesienie kosztów wieczorku, który się z powodu jego zakazu nie odbył.

Do grona nauczycielskiego gimnazyum św. Anny wchodzi indywiduum, mieniące się księdzem profesorem Machetą. Jeżeli trapią się, że katecheci nieraz przez zbytnią gorliwość o zbawienie swych owieczek zaglądają na stancye uczniowskie — to ks. Macheta, uczący w niższem gimnazyum języków klasycznych i polskiego, odwiedza uczniów aż nadto często — i dziw, że nie może trafić tam, gdzieby z pewnością znalazł nadzwyczaj grzeczne przyjęcie. A przecież profesorowie, choćby oni i księżmi byli, nie mają prawa nachodzić kogoś w domu, chyba za specyalnem rozporządzeniem dyrekcyi. (Przypominamy to ks. Machecie!) Rzecz prosta, że uczniak z III. lub IV. klasy nie wypchnie za drzwi natrętnego i podejrzliwego jegomościa i szpicla.

Rozmaici ludzie uprawiali szpiclostwo i to w najrozmaitszy sposób. Ale ten ksiądz i profesor najgorliwiej ze wszystkich gorliwych. Całemi dniami włóczy się ta wyblakła i żółta jak wosk postać po ulicach, po plantach i przedmieściach — a i w nocy czynność jego nie ustaje. Trafia się, że dość późno, bo nawet po 10. godz. wieczorem, bardzo często można spotkać tego suchego i wychudłego księdza, zerkającego oczyma z poza okularów, grubych na metr i wietrzącego na wszystkie strony.

A wiecie, że on ma pretensye, żeby mu się i wtedy kłaniać, nawet, kiedy z kawiarni wygląda na ulicę!

O moralnej wartości tego człowieka i o jego arogancyi niema co mówić.

Będąc Zarządcą biblioteki gimn. wydaje porządniejsze książki tylko swym pupilom — a innych odprawia zwykle z Kraszewskim lub studyami Wilkoszów, Mazanowskich lub Stroki nad „Nieboską komedyą“. Sprowadzono wprawdzie kilka nowszych powieści — nawet Żeromski i Prus do nas zawitał — ale tych nigdy dostać nie można. Był fakt, że kiedy jeden pytał o Faraona Prusa — to otrzymał odpowiedź, że już tę powieść ktoś zabrał; drugiemu ks. Macheta powiedział, że ją dał do oprawy.... a Faraon tymczasem leżał w szafie. W porównaniu z niemiecką biblioteką, polskiej eszcze ogromnie wiele brakuje i zawsze będzie brakowało, dopóki zarządcą biblioteki będzie ksiądz... a dopóki tacy Wyspiańscy będą u nas na indeksie i pod kuratelą księży.

Sprawozdanie ze Zjazdu „Związku Młodzieży Postępowej“, umieszczone w „Tece“ (Nr. 1) jest typowym przykładem roboty tendencyjnej. Co „Związek“ zdziałał, czem się jego uczestnicy zajmują i do czego dążą, — nie zajmuje bynajmiej autora, który ogranicza się na taniem dowcipkowaniu ex re kilku przypadkowych wynurzeń mówców. Nic dziwnego, iż historya ruchu młodzieży polskiej, napisana później przez jakiegoś „Scriptora“ na podstawie podobnych sprawozdań, musi być karykaturą tego ruchu. Ale jak też wyglądają mózgi ludzi, którzy karmią się wyłącznie artykułami „Teki“?

Propaganda nienawiści narodowej, a specyalnie nienawiści do rusinów, systymatycznie prowadzona przez „Tekę“, „Słowo Polskie“ i „Przegląd Wszechpolski“ wydaje swe owoce. W Nr. 1. „Teki“ znajduje się korespondencya z Tarnopola, niezmiernie pod tym względem charakterystyczna, gdyż zawiera dwa cenne wyznania. 1) Mówi się tam, iż „każdy z nas uważa za ubliżenie godności narodowej, przemawiać do rusinów po rusku“. Otóż pojmujemy dobrze postawienie takiej zasady względem rosyan lub niemców, przebywających na ziemi polskiej i gnębiących nas na każdym kroku. Ale nie rusini panują w Galicyi, tylko polacy. Cóż by zatem było,, gdyby rusini trzymali się względem nas tej samej zasady (co, dodajmy z punktu widzenia wyłączności narodowej daleko bardziej byłoby zrozumiałe)? Wtedy młodzież polska i ukraińska skazana by była na niekomunikowanie się z sobą i rosłaby, nie znając się wzajemnie i, oczywiście, nienawidzac się coraz silniej. Ładny ideał!

Sprawa czytelni dla kobiet w Poznaniu Wśród poznańskiego filisterstwa „huczek się wszczął niemały“, jakby powiedział św. p. Pasek. Zaszła tam rzecz niesłychana, która lodem ścięła krew bogobojnego bractwa, dzierżącego dotychczas w swej niepodzielnej władzy losy społeczeństwa polskiego

w zaborze pruskim. Czy może prusak ukuł nowe prawa antypolskie, lub założyciel hakaty, Tiedemann, stał się burmistrzem Poznania? Nie, coś stokroć gorszego: oto wyszło na jaw, że w stowarzyszeniu „Czytelnia dla kobiet" znajduje się socyalistka! Na wieść tę zagrzmiał z oburzenia Kuryer Poznański, a za nim podniosły niesłychany wrzask wszystkie drobniejsze piśmidła, i to zarówno autoramenta „dworskiego", jak i „ludowego". I nic nie pomogło wykazanie, że ta socyalistka nie prowadziła w „Czytelni" żadnej agitacyi, iż udział jej w stowarzyszeniu ograniczał się na braniu książek z biblioteki i płaceniu wkładek, gdyż, jak się wyraził w „Kuryerze" ks. Zimmerman, ona „m o g ł a oddziaływać na innych członków stowarzyszenia". Kiedyż nareszcie zjawią się zdrowe moralnie i umysłowo elementy i do góry nogami wywrócą całą tę Abderę?

Pod adresem „Promienia" umieszcza „Teka" (Nr. 1.) dwie interpelacye. Pierwszą przytaczamy dosłownie: „Od pewnego czasu „Promień" przyjął metodę napadania osobistości, spotwarzania w druku nazwisk niektórych kolegów. Stroną moralną tej kwestyi nie będziemy się zajmowali obecnie, chodzi jednak o to, iż niektórzy z wymienionych w „Promieniu" kolegów, pochodzą z zaboru rosyjskiego i mają zamiar tam powrócić. a „Promień" nie przypuszcza chyba, iż demokracya narodowa jest stronnictwem ulegalizowanem przez rząd rosyjski".

Zarzut ten musimy odeprzeć z oburzeniem. Jeżli wymieniamy jakie nazwiska w korespondencyach i sprawozdaniach z obchodów, to musimy to czynić z powodu reakcyjnego, antydemokratycznego i antyrewolucyjnego zachowania się tych panów i wiemy dobrze, iż w ten sposób tylko kładziemy podwaliny ich przyszłej karyery. Gdyby się do którego z nich policya zechciała przyczepić, to nie skompromitują ich wcale artykuły w Promieniu, ale przeciwnie będą się oni mogli na nie powołać, by wykazać, iż są czyści, jak nowonarodzone dzieci, w pojęciu policyjnem. Nazywać to zatem denuncyacyą jest tem samem, jak ochrzcić tem mianem omawianie działalności jakiego współpracownika Gazety Lwowskiej, królewiaka. Dodamy, że mowy tych panów, z powodu których mieliśmy sposobność wyrządzić im chłostę, były zwykle drukowane w pismach codziennych, a nazwiska ich powtarzają się aż do znudzenia, z okazyi każdego głupstwa, na własnych, żądnych reklamy, organach narodowej demokracyi.

Druga interpelacya tyczy się skarg naszych na obniżenie moralności wśród młodzieży, pojawiające się w denuncyowaniu promienistych przed dyrekcyami gimnazyalnemi. „Teka" bierze ten zarzut na swój rachunek i wzywa nas do wymienienia nazwisk denuncyantów. Na to odpowiemy, iż wezwanie „Teki" przypomina nam zupełnie postępowanie posła Breitera, który na ciężkie zarzuty, uczynione mu przez redakcyę „Reformatora", odpowiada cytatami przed sąd koronny, wiedząc, iż tam nie podobna dowieść mu słuszności tych zarzutów. Z denuncyantami damy sobie sami radę w chwili i w sposób, który sami uznamy za stosowny.

Wszystkim korespondentom, szczególniej zaś autorom coraz liczniej nadchodzących artykułów z zaboru rosyjskiego zwracamy uwagę, że redakcya Promienia składa się z ludzi, przeciążonych pracą, że zatem każdy przyjaciel naszego pisma powinien wedle możności starać się ułatwiać jej zadanie. Tymczasem otrzymujemy często artykuły tak pomazane, nieobrobione i niedokończone, że musimy je od początku do końca przerabiać i przepisywać. Przypominamy również, że nie możemy umieszczać artykułów niedokończonych, gdyż często musieliśmy czekać na dalszy ciąg po kilka miesięcy, albo nie dostawaliśmy go wcale.

Redakcyi „Kuryerka". Nie wiemy, czy mamy prawo ujawnić miejsce wydawania Waszego pisma?

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Autorowi artykułu, skierowanego przeciwko partyjności w gimnazyum (z zaboru rosyjskiego). Są zdrowe myśli, ale zupełnie nieopracowane, a artykuł cały tak jest pokreślony i niewykończony, iż musielibyśmy go właściwie sami jeszcze raz od początku do końca napisać, by go módz zużytkować.

Autorowi historyi spisków i ruchów rewolucyjnych polskich (zaboru rosyjskiego). Bardzo sumienna praca, ale nie dość krytycznie napisana. Przytem przedmiot obrobiony jest bardzo nierówno: mniejszym spiskom poświęcono dużo miejsca, gdy powstania zaledwie są wspomniane. Wreszcie brak początku (dostaliśmy tylko podarty brulion pierwszych stron). W każdym razie pracę Waszą w jakikolwiek sposób zużytkujemy.

Jan Łęczyc, Konrad Marya — Anna. Treść dobra, nieraz nawet poezyi nie brak, ale forma daleko jeszcze nie dość doskonała.

Autorowi korespondencyi z Grodna. Wielką byście nam, Kolego, przysługę wyrządzili, przysyłając nam dzieła p. Orłowskiego, wspomniane w korespondencyi. Są to rzeczy, które wprost napraszają się, by z niemi zapoznać szerszy ogół.

J. Nienawiski. Zajścia w politechnice były już opisane, dlatego korespondencyi nie umieszczamy, ale prosimy o współpracownictwo, zwłaszcza o felietony, które zapowiadacie.

Dalszy ciąg oceny książki Scriptora, oraz artykułu „Alkoholizm a rozpusta", ukaże się dla przyczyn od redakcyi niezależnych, dopiero w następnym numerze.

POKWITOWANIA

Na fundusz prasowy:

Kol. B. z Krakowa 4 kor.
Kol. a) z Brzeżan 2 kor. 12 h.
Kol. Lehrman 1 kor.

Na czesne dla ubogiego ucznia VIII kl.

Z listy G. W. 14 kor.
Z listy W. H. 3 kor. 60 hal.
Z listy K. 7 kor.
Z listy W. O. 14 kor.

SPROSTOWANIA.

W Nrze 1—2 na str. 1. w 2. wierszu 7 u góry miała być 80 h. zam. 40 h. i 82 zam. 42 h.

Na str. 79 zamiast kol. K. z bloczka 41.50 h. ma być „Kol. K. z błoczka 41 K. 50 h.

OD ADMINISTRACYI.

Prosimy o jak najszybszy zwrot list składkowych na czesne.

Wszystkim, którzy nie wyrównali zaległości wstrzymaliśmy wysyłkę numerów.

Prosimy wszystkich kolegów, którzy posłali jako prenumeratorowie „Promienia“ prenumeratę do Red. „Poglądu na Świat“, aby nam posłali swoje adresy, albo wskazali na jaki cel przeznaczają te pieniądze — gdyż „Pogląd na Świat“ przestał od stycznia b. r. wychodzić.

PROSIMY O ODNAWIANIE PRENUMERATY.

Prenumeratorzy „Promienia“ mogą otrzymywać „Krytykę“ po połowie ceny. Uzyskaliśmy również zniżkę, (1 K. 50 zam. 2 K.) na nowe wydawnictwo „Liberum veto“, którego prospekt załączamy.

Wydawca: **Z. Kisielewski.**— Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**

„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8